

Dlaczego nie uratujemy lasów deszczowych?

Próba odpowiedzi na tytułowe pytanie o przyszłość lasów deszczowych i otaczającej nas natury przez pryzmat medialnej manipulacji, systemu, postrzegania świata, instynktów, kultury i religii.

**Autor:
Krzysztof Filla**

Dlaczego nie uratujemy lasów deszczowych?

WSTĘP

Kilka lat temu rozmawiałem z paroma przyrodnikami zaznajomionymi z tematyką lasów deszczowych, którzy znają temat od strony merytorycznej, jak i empirycznej. Powiedzieli mi, że te prastare lasy bez względu na to, co zrobimy i tak są skazane na zagładę. Ich pesymizm i defetyzm wzbudzał zarówno moje zdziwienie, jak i oburzenie takim podejściem do tematu. Dziś z perspektywy czasu przyznaję im rację i postaram się przedstawić przykłady i powody, na podstawie których doszedłem do tych samych wniosków.

Zaznaczam, że jest to tylko moja prywatna opinia oparta na zdobytej wiedzy i obserwacji. Chcę podzielić się moimi doświadczeniami i przemyśleniami z różnych dziedzin życia i zastosować je w odpowiedzi na pytanie, dlaczego moim zdaniem lasy deszczowe są skazane na zagładę. W tekście przytaczam przykłady zachowań ludzkich i nie mam tu na myśli żadnych konkretnych osób, a odnoszę się jedynie do występujących zjawisk. Chciałbym też zachować dziecięcą nadzieję, że się mylę w swojej analizie, ale moje konkluzje nie dają wielu złudzeń na ocalenie tych cudów natury.

Ponadto zdaję sobie sprawę, że niektórzy czytelnicy mogą nie być zaznajomieni z tematyką lasów tropikalnych lub procesów przyrodniczych. W związku z tym postaram się pokrótce i w prosty sposób przedstawić tematy, które mogą być dla niektórych oczywiste.

SPIS TREŚCI

Wstęp

Wyjątkowość lasów deszczowych

Pierwszy kontakt

System, korporacje i politycy

Percepcja

Parki i rezerваты

Nasze podejście

Kto jeszcze ?

Historia, kultura, religia, społeczeństwo

Stado

Zagrożenie

Przed pandemią Covid-19

Nastanie pandemii

Zakończenie

WYJĄTKOWOŚĆ LASÓW DESZCZOWYCH

Pamiętam, jak w 2010 roku po raz pierwszy zanurzyłem się w gęstwinie liści i drzew malezyjskiej dżungli wzdłuż rzeki Kinabatang. Rzeka ta płynie, meandrując przez północno-wschodnią część wyspy enigmatycznie zwanej Borneo, która jest trzecią co do wielkości na świecie. W przeszłości o wyjątkowości tej wyspy pisali już znani podróżnicy i naukowcy, jak na przykład przyrodnik Alfred Russel Wallace, który swoimi odkryciami i wnikliwością dorównywał Karolowi Darwinowi. Ci wszyscy badacze i odkrywcy byli zgodni, że Borneo jest jednym z najbardziej zróżnicowanych przyrodniczo miejsc na ziemi, z wieloma endemicznymi organizmami, czyli takimi, które nie występują nigdzie indziej na świecie i ograniczają się tylko w obrębie jednej wyspy, a nawet do jednej odizolowanej doliny. Można tu spotkać między innymi człekokształtne małpy orangutany i ich kuzynów nosacze z długimi nosami i jeszcze dłuższymi ogonami, mięsożerne rośliny, świecące grzyby, owady i niezliczone mikroorganizmy. Odizolowanie wysp w odpowiedniej odległości i przestrzeni czasowej od innych mas lądowych sprzyja adaptacji nowo przybyłych organizmów do nowych warunków. W rezultacie to odizolowanie się i adaptacja mogą stopniowo prowadzić do przeobrażania się w odmienne podgatunki, czy nawet całkowicie odrębne gatunki. Wszystko to dzieje się w większym lub mniejszym stopniu w zależności od występujących lokalnych czynników geograficznych lub klimatycznych, a także odpowiedniej skali czasowej. Na przykład: odmienność gatunkowa jest jednym z kryteriów służących naukowcom do oszacowania wieku wyspy.

Można się spierać, która z wysp jest najbardziej różnorodna w te niespotykane nigdzie indziej organizmy, ale jedno jest pewne, wyjazd do takiego pierwotnego ekosystemu to dla wyobraźni podróżnika jest jak wyprawa do innego świata, na inną planetę, a nawet podróż w czasie.

Lasy równikowe rozwijają się nieprzerwanie od momentu powstania pierwszych form życia na stałym lądzie, a ich obecna forma tętni życiem od około 130 milionów lat. Dla porównania szerokość geograficzna, w której żyję, centralna Europa, rozpoczęła swój obecny proces scalania ekosystemu po ustąpieniu ery lodowcowej, czyli od około 11-12 tysięcy lat temu. Są to skale czasowe niewyobrażalne i niezrozumiałe dla większości z nas. Aby przedstawić je w jakiejś skali graficznej, umożliwiając wyobrażenie takiego przedziału czasowego umówmy się, że jeden rok reprezentowany jest przez odcinek 10 cm. Wsiadamy na rower i okres 11 tysięcy lat, da nam do przejechania odcinek 1,1 kilometra. Następnie, żeby wybrać się na naszej skali czasu do szczytu ery dinozaurów i rozkwitu tropików, musielibyśmy przejechać naszym rowerem odcinek 13 tysięcy kilometrów — to tak jakby wyruszyć z Lizbony w Portugalii do Władywostoku na wschodnim wybrzeżu Rosji. Te dwa odcinki na skali czasu wydają się nieporównywalne i uzmysławiają niezwykłą historię tych wyjątkowych lasów.

Z racji tego, że nie zostały zniszczone przez epokę lodowcową, ta nieprzerwalność istnienia w połączeniu ze zmianami geologicznymi i stałym całorocznym dopływem energii słonecznej (12 godzin przez 365 dni w roku) pozwoliła wyewoluować niezliczonej liczbie genów, substancji chemicznych, organizmów oraz współistniejących ekosystemów. W rezultacie doprowadziło to do pojawienia się kolebki prehistorycznej ludzkości (biblijnego raju) z całą masą innych gatunków, które do dziś traktują las równikowy jako swój dom, wliczając w to gatunki sezonowo migrujące z południa na północ, jak np. „nasze polskie” ptaki kukułki czy skowronki.

Obecnie większość z nas już tam nie mieszka, jednak nasza egzystencja jako ludzkości jest od nich niemalże całkowicie zależna.

Funkcje, które spełniają, dopiero są odkrywane przez naukowców, jak np. regulowanie klimatu ziemi, czy składu chemicznego

atmosfery. Ta niezliczona różnorodność substancji molekularnych zawartych w różnych roślinach czy grzybach zawiera odpowiedniki substancji medycznych na wszystkie znane i nieznanie nam choroby, które dopiero się pojawią w nieprzewidzianej przyszłości. Warto tu zaznaczyć, że mniej niż jeden procent z odkrytych roślin zostało zbadanych pod względem farmakologicznym. Wiele spośród nowo odkrytych gatunków ciągle czeka na nadanie im nazwy, a jeszcze więcej czeka na odkrycie. Dla przykładu, wszystkich odkrytych znanych nam gatunków grzybów jest około 150 tysięcy, z czego większość występuje w tropikach, ale według biologów-mykologów prawdziwa liczba waha się pomiędzy 2,2 do 3,8 milionów. Innym przykładem mogą być drzewa, których ze wszystkich szerokości geograficznych skatalogowaliśmy 53 tysiące gatunków, z czego 50 tysięcy rośnie w pasie tropikalnym. Podobna sytuacja dotyczy innych gromad organizmów tych mniej widocznych gołym okiem, które żyją głównie w trudno dostępnych koronach drzew lasu równikowego lub w warstwach ziemi, a o głębinach oceanu czy wymierających rafach już nawet nie wspominać. Żyjemy dosłownie na tzw. Terra Incognita – nieznannej i niezbadanej planecie. Jak inaczej to nazwać, kiedy liczba wszystkich odkrytych gatunków na dzień dzisiejszy wynosi 2 miliony, a rzeczywista liczba według konsensusu naukowego to około 20 milionów, a co niektóre śmielsze oszacowania sugerują nawet 100 milionów. Uważam, że byłoby to całkiem prawdopodobne przed wycięciem wszystkich pierwotnych lasów.

Lasy deszczowe są częścią złożonej planetarnej sieci zależności, stanowią bardzo ważny element maszyny tworzącej ten delikatny balans, dzięki któremu, życie na naszej planecie jest możliwe.

Nasz gatunek, szczególnie przez ostatnie stulecia, wraz ze wzrostem populacji rozwija wprost proporcjonalnie geofizyczną, jak i technologiczną umiejętność, żeby zakłócić ten balans, co w rezultacie prowadzi do pogorszenia jakości życia, a ostatecznie w perspektywie czasu do jego częściowego unicestwienia. Nikt, kto ma zdrowy rozsądek i mieszka z rodziną na wysoko położonym konarze drzewa, nie weźmie do ręki piły i nie zacznie go przecinać? A jednak

jako gatunek, wbrew rozumowi, robimy dokładnie to samo, podcinając konar, na którym mieszkamy.

PIERWSZY KONTAKT

Kiedy w 2010 roku po raz pierwszy przybyłem na wspomnianą wcześniej borneańską dżunglę nad rzeką Kinabatang, oprócz podekscytowania przeżyłem także zdziwienie i rozczarowanie. Opisywana w przewodniku turystycznym (wydanie sprzed kilku lat) wioska miała być osadzona w bujno, zielonej dżungli. Niestety zielona była tylko plantacja palmy oleistej, która rozpoczęła się 350 km wcześniej, kiedy wyjechałem autobusem z Kota Kinabalu. Rzeczywiście, za wioską, 100 metrów dalej zaczynał się las, ale jak się później okazało z moich podejrzeń i zdjęć satelitarnych, był to tylko wąski pas lasu łęgowego, który porastał obszar wzdłuż brzegu rzeki. Zwykle pozostawia się go jako strefę buforową, chroniącą plantację od meandrującej rzeki. Jest to szczególnie istotne w czasie pory deszczowej, kiedy rzeki wylewają, niszcząc brzegi i zmieniając bieg koryta. Od tamtego czasu byłem na Borneo jeszcze dwukrotnie i podczas każdej podróży musiałem odnajdywać te kilkukilometrowe skrawki lasu wśród oceanu monokultury olejowca gwinejskiego (palmy oleistej). Z podobną sytuacją spotkałem się w całej południowo-wschodniej Azji. Niestety, choć plantacje wyglądają zielono, to z punktu widzenia biosfery, są one biologicznymi pustyniami i mają niewiele wspólnego z prawdziwymi lasami. Chociaż niektóre instytucje, w zależności od definicji lasu, zaliczają plantacje palm oleistych jako tereny leśne. Ostatecznie każdy widzi, że rosną tam drzewa, co być może jest pomocnym sposobem, przy uzyskaniu dotacji w ramach programów wychwytywania CO₂ z atmosfery.

Porównywalną sytuację, choć nie aż tak tragiczną, zastałem w Ameryce Środkowej, która podobnie jak większość Ameryki Południowej wycina te pradawne lasy głównie pod pastwiska dla bydła. Wyjątkiem jest Kostaryka, która w latach 70. i 80. była liderem w wycinie swoich lasów, a obecnie stara się przywrócić biologiczny balans, który zniszczyła, ucząc się na własnych błędach. Nieważne, czy jest to plantacja palm do produkcji oleju, soi dla pasz wysokobiałkowych, czy pastwiska dla bydła, większość tych upraw jest w posiadaniu wielkich amerykańskich czy singapurskich (czytaj: chińskich) korporacji. Mały rolnik, który graniczy z wielką plantacją, nie ma szans na przetrwanie. Prędzej czy później pochłonie go korporacyjny moloch.

SYSTEM, KORPORACJE I POLITYCY

Prawie wszystkie korporacje kierują się jedną uniwersalną zasadą — maksymalizacją zysków w jak najkrótszym możliwym czasie, zgodnie z najlepszym biznesplanem. Nie ma tam miejsca na sentymenty, liczy się tu i teraz.

Wiele korporacji ma nad sobą kolejne jednostki zwane holdingami, które często są właścicielami kilku lub kilkudziesięciu korporacji i mają realny wpływ na działania w tych firm. Szybkie bogacenie się zapewnia im wystarczające zasoby, żeby realnie wpływać na polityków i kształtowanie prawa, które służy i chroni te korporacje. Idąc w górę po sieci zarządów korporacji, grup holdingowych i udziałowców, grono super bogatych osób zawęża się do małej grupy, podobnie jak dzieje się to w piramidzie finansowej. Często są to osoby, które nierzadko uważają siebie jako bogów, uzurpując sobie status właścicieli tej planety, którzy mogą robić wszystko według własnego uznania. Przy miliardowych czy bilionowych zyskach wykraczających poza granice mojego rozumowania, mogę z

całą pewnością powiedzieć, że mają realny wpływ nie tylko na polityków i prawo, ale także na system edukacji, media i nawet religie. Poprzez wpływ na te dziedziny życia dążą do posiadania jak największej liczby obywateli i konsumentów, którzy myślą zgodnie z ich interesami. Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że jak w każdej dziedzinie, są również wyjątki od tej reguły i nie twierdzę, że taka korupcja występuje we wszystkich przypadkach.

W tym miejscu dochodzimy stopniowo do pierwszych wniosków dotyczących tytułu mojego wywodu. Jeśli korporacje mają realny, nawet krótkotrwały zysk ze zniszczenia lasów tropikalnych, to z pewnością tak robią. Historia i teraźniejszość to potwierdzają. Nie ma się co łudzić, że może być inaczej. Dla korporacji nie ma znaczenia, że w dłuższej perspektywie czasu nienaruszone lasy i cała przyroda mogą przynieść więcej zysku i korzyści. Przyroda to dobro, które w taki czy inny sposób można przeliczyć na realny kapitał i dobrostan człowieka, uwzględniając w tym większość współistniejących z nami organizmów.

„Światem rządzą wielkie pieniądze i wszystko kręci się wokół nich”. Takie zdanie słyszałem już jako mały chłopiec i im dłużej brnę przez życie, tym bardziej wszystko, co widzę, potwierdza to dawno usłyszane zdanie. Pamiętam, jak przedrostek „EKO” był nadużywany już w latach 90., tylko po to, żeby dany towar lepiej się sprzedawał. Czasem zadawałem sobie pytanie, czy ta ekologia to nie jest jakiś pic na wodę. Dobrym przykładem jest wielkość kamienia węgielnego, który nazywany jest ekogroszkiem. Jest to ten sam węgiel kamienny z tą różnicą, że spalanie jest kontrolowane przez odpowiedni rodzaj pieca. Piece do spalania tego węgla otrzymywały dofinansowanie jako produkt ekologiczny. Po latach sprzedaży okazało się, że ekogroszek nie jest już ekologiczny, a w przyszłości trzeba będzie te piece wymieniać. W międzyczasie rozpoczęto promowanie i dofinansowanie kotłów gazowych jako przyjaznych środowisku i ekologicznych jednak, jak się z czasem okazało, kotły

gazowe również nie są ekologiczne i od roku 2024 nie będą mogły być już instalowane w nowych domach. Obecnie promowane są pompy ciepła, które są bardzo kosztowne i nie wszyscy mogą sobie na nie pozwolić. Co przyniesie przyszłość, czas pokaże i kto będzie chciał zarobić.

Innym przykładem są firmy, które zarabiają miliony na niszczeniu środowiska, ale wystarczy, że posadzą kilka drzew aby otrzymać etykietę EKO, firmy dbającej o środowisko.

Kolejnym absurdem, który obnaża hipokryzję urzędników Unii Europejskiej jest zakaz stosowania plastikowych słomek, które zostały zastąpione papierowymi. Jednak gdziekolwiek spojrzę, widzę słomki papierowe opakowane plastikiem. Zresztą debata na temat słomek, która trwała od ponad dekady, tylko rozmywała ludziom oczy i odniosłem wrażenie, że problem zanieczyszczenia świata plastikiem dotyczy tylko plastikowych słomek do napojów i torebek foliowych. Rozumiem, że entuzjaści tych rozwiązań, chcą w ten sposób zmienić nawyki, ale żyję wystarczająco długo, aby stwierdzić, że ten sposób nie działa. Takich absurdów można by mnożyć w każdej dziedzinie naszego życia. Jednak największym absurdem dotyczącym lasów deszczowych jest produkcja ekopaliwa również zwanego biopaliwem uzyskiwanego z oleju palmowego uzyskanego po wyciętej i spalonej dżungli. Pozostawiam to bez komentarza.

Mój rozpoczęty w 2018 roku projekt edukacyjny mający na celu podnoszenie świadomości na temat lasów deszczowych i holistycznego podejścia do przyrody wraz z propagowaniem wartości ekologicznych zderzył się z niezrozumieniem ze strony lokalnych władz. Moje usilne starania o dofinansowanie projektu, który w całości finansowałem z własnych oszczędności, spotkał się z odmowną odpowiedzią. Wizyty i rozmowy z różnymi przedstawicielami instytucji na różnym szczeblu władz, powiązanymi z ekologią i nie tylko, otwały mi oczy na oderwanie co niektórych ludzi od obecnych problemów. Podczas naszych rozmów jedno z

moich pytań brzmiało: „Czy słyszeli Państwo o Szóstym Wielkim Wymieraniu?” We wszystkich tych instytucjach, włączając w to Wojewódzki Urząd Ochrony Środowiska w Katowicach, odpowiedź zawsze była negatywna. Chociaż problem ten nie jest żadnym novum i nagłaśniany jest przez specjalizujących się w tej dziedzinie naukowców przynajmniej od lat 60. XX wieku, a przez ostatnie dwie dekady nawet nieśmiało przebija się w popularnych mediach. Być może urzędnik z działu ochrony środowiska pracujący w małej wiosce mógł nigdy o tym nie słyszeć, co wydaje mi się dziwne, biorąc pod uwagę swoją funkcję, ale żeby pracownicy wojewódzkiego urzędu nic o tym nie wiedzieli, to dla mnie skandal.

Po tych doświadczeniach odniosłem wrażenie, że ci wszyscy biurokraci zajmujący ciepłe urzędy, żyją kompletnie oderwani od rzeczywistości. Martwią się o nadchodzące wybory, statystyki, liczby i zadowalanie tych, którzy sprawują nad nimi urzędy. Pojawia się tu analogia do wielkiej polityki i powiązaniem z nią przepływem pieniędzy. Jest to cały skomplikowany system zależności i powiązań czasami przypominający żywy funkcjonujący ekosystem.

Opierając się na własnych doświadczeniach i obserwacjach (co nie znaczy, że tak było w każdym przypadku), wydaje mi się, że nawet intencje różnych instytucji, takich jak szkoły czy biblioteki, których kluczową rolą jest edukacja, chciały wykorzystać moje wystawy i prelekcje bardziej jako kolejny atut w budowaniu swojego prestiżu i pozycji we wspomnianym systemie, niż w faktycznym przekazywaniu wiedzy młodemu pokoleniu.

Moje prywatne zaangażowanie we własny projekt i promowanie wspomnianych wartości zazwyczaj odbywało się na zasadach bezinteresowności dla wyższej idei, a w paru przypadkach za symboliczną rekompensatę kosztów dojazdu i związanych z tym drobnych wydatków. Ale to jestem ja, zwykły Kowalski w tym przypadku Krzysztof Filla.

Inne grupy działające na rzecz środowiska to organizacje pozarządowe, które według swoich założeń utrzymują się wyłącznie z datków „prywatnych darczyńców”. Warto dodać, że według prawa nawet „prywatny darczyńca” może mieć oczekiwania w zamian za swoją darowiznę. Wszystko jest w porządku, dopóki wsparcie wraz z oczekiwaniami nie pochodzi od osoby prywatnej pracującej dla jednej z korporacji odpowiedzialnej za degradację środowiska. Chciałbym mieć nadzieję, że większość organizacji pozarządowych (NGO) sprawdzają i nie przyjmują środków od osób postronnych działających w interesie tych firm. Następne grupy to wspomniane wcześniej organizacje rządowe, które niestety są częścią systemu i powiązаныmi sieciami zależności.

Piszę to z żalem i ze zrozumieniem, ale większość ludzi, którzy są świadomi wagi ochrony środowiska, nigdy nie zaangażuje się w działalność proekologiczną z dwóch głównych powodów: po pierwsze, zwyczajnie im się nie chce, a po drugie, nie mają na to za wiele czasu (praca, rodzina, dom, rekreacja, odpoczynek). Z tej grupy ludzi część będzie wolą wesprzeć finansowo jedną z tych organizacji, która (mając taką nadzieję) będzie działać w ich imieniu. Oczywiście, wspieranie tych organizacji jest też sposobem na oczyszczenie sumienia i zadośćuczynienia za swoją bierność.

Tymczasem mam wrażenie, że firmy i korporacje samoistnie wykorzystują te proekologiczne organizacje do stworzenia złudnego poczucia ochrony, pokazania ludziom zaniepokojonym o dobrostan zwierząt i środowiska, że gdzieś tam są całe grupy działaczy walczących w obronie środowiska.

W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że w żaden sposób nie umniejszam dobrych intencji ludzi działających na rzecz lepszego jutra. Wręcz przeciwnie, często są to ludzie niedoceniani przez większość społeczeństwa, a w wielu przypadkach piętnowani, do czego nawiążę później. Nie od dziś wiadomo, że ten bój to walka Dawida z Goliatem. Jednak moje obserwacje i wydarzenia ostatnich lat uświadomiły mi, że ta starotestamentalna metafora nie oddaje

dobitnie obecnej sytuacji, w której zderzają się dwa przeciwstawne światy. Odnoszę wrażenie, że czasami te elitarne jednostki celowo pozwalają na wygranie bitwy w ramach tzw. taktyki wojennej, w której ostateczny wynik wojny jest już przesądzony.

W powyższych zdaniach wspomniałem o ludziach, którzy są świadomi zmian w środowisku spowodowanych działalnością człowieka i poczuwają się w mniejszym lub większym stopniu do odpowiedzialności. Poza nimi są wyznawcy innych mentalności, pojęć filozoficznych lub cechujących się odmienną odpowiedzialnością moralną. Przytoczę w kilku zdaniach garść takich koncepcji, z którymi osobiście miałem okazję się zetknąć w rozmowach z ludźmi, dla których troska o przyrodę to strata czasu. Jeden młody człowiek, z którym rozmawiałem w pociągu, dowiedział się w szkole, że (w teorii) za 5 miliardów lat Ziemia zostanie wchłonięta przez rozszerzające się Słońce, które i tak wszystko zniszczy, dlatego nie widzi powodów dlaczego miałby się o nią troszczyć, kiedy i tak wszystko zostanie zniszczone. Inni powołują się na święte pisma, w których jest napisane, że Ziemia zostanie zniszczona przez Boga w dniu sądu ostatecznego, a następnie zostanie stworzona nowa Ziemia, nowe Jeruzalem. Podobna koncepcja jak ta ze słońcem, z tą różnicą, że biblijna przepowiednia wydarzy się już niebawem. Niektórzy uważają, że przyroda ma się całkiem dobrze pomimo naszego wpływu na nią i nie ma potrzeby martwić się o jej los. Twierdzą, że przyroda zawsze sobie radziła i poradzi sobie teraz, ponieważ fizycznie nie jesteśmy w stanie jej zniszczyć. Jednych to zupełnie nie interesuje i nie zamierzają sobie zaprzętać tym głowy. Jeszcze inni twierdzą, że ludzie są częścią procesu ewolucji i jeśli coś ma zostać zniszczone w tym procesie, to tak ma być i nie powinniśmy w to ingerować. Choć takie myślenie jest niedorzeczne, to spora grupa ludzi podziela takie przekonanie. Jednym z najczęstszych argumentów, jakie słyszałem, to często powtarzane i oklepane cliche „ludzie są ważniejsi niż żaby”. Nie neguję tego, ale takie myślenie często pokazuje brak szacunku i

arogancję tych ludzi, że w tym świecie nie ma miejsca na nic, co stoi na przeszkodzie człowiekowi w osiągnięciu swoich celów. Jeszcze inni wierzą w geniusz i intelekt człowieka, oczywiście nie swojego, tylko super naukowców i technologi. Uważają, że jeśli coś spieszymy, to na pewno oni coś wymyślą, więc nie ma powodów do niepokoju i można spać spokojnie. Widzę w tym myśleniu pewną analogię do podejścia wielu osób do własnego zdrowia. Prowadzą niezdrowy styl życia, a jak coś się zepsuje, to lekarz przepisze jakąś pigułkę. Dobrym przykładem w kontekście globalnej przyrody może być problem znikających owadów, znany też jako „efekt czystej szyby” (samochodowej). Ci ludzie uważają, że jeśli ich braknie, to zastąpią je latające insekty-roboty, które notabene są już testowane. Jednak przy obecnej technologii jest to niewykonalne, a historia uczy nas czegoś innego. W wielu przypadkach próby naprawy tego, co raz zepsuliśmy w naturze, zakończyły się jeszcze większym zepsuciem.

PERCEPCJA

W naturze procesy i zmiany, które się dokonują, trwają na ogół przez długi okres, zwykle mało lub prawie niezauważalny w jednym ludzkim życiu. Mając na uwadze otaczające nas naturalne środowisko, problemem natury ludzkiej jest to, że każda nowo poznająca świat osoba zastaje go w takim stanie, w jakim obecnie się znajduje i automatycznie uznaje ten stan za naturalny status quo, który jest punktem wyjścia w dalszej ocenie zmieniających się warunków. Nikt nie może przenieść się w czasie i empirycznie doświadczyć tego, co było 200 lat temu, nie mówiąc już o tysiącach lat wstecz. Porównania, które tworzymy na podstawie opisów przeszłości są tylko mętym, mało precyzyjnym obrazem, wynikającym z percepcji i technik poznawczych ludzi wtedy i teraz. Nie twierdzę, że takie dane historyczne są bez znaczenia w ocenie

degradujących się warunków, ale myślę, że dalekie są od precyzji. Prowadzi to do błędnego myślenia, o którym wcześniej wspominałem, że wszystko jest w porządku.

PARKI I REZERWATY

Biosfera to nie jest małej skrawek lub skrawki pracującej maszyny, to cały potężny mechanizm, dzięki któremu życie na naszej planecie jest możliwe w większym lub mniejszym komforcie. Jest to samoregulujący się mechanizm, który nie wymaga konserwacji, ale demontaż i niszczenie poszczególnych jego części prowadzi do zakłócenia jego funkcjonowania. W sytuacji, kiedy poszczególne elementy są sprawne, wystarczy je pozostawić i otoczyć należyłą ochroną, a zniszczone w miarę możliwości należy przywrócić do stanu umożliwiającego wykonywanie ich funkcji (np. mokradła).

W dłuższej perspektywie czasu, liczonego w dekadach czy stuleciach, kilkunastoprocentowy odsetek parków narodowych oraz innych obszarów obecnie chronionych, nie powstrzyma zmian w prawidłowym funkcjonowaniu tej szwankującej już maszyny. Niestety proces ustanawiania nowych rezerwatów idzie opornie, jak krew z nosa. Na domiar złego obszary chronione nie zawsze są chronione, a tym którym zależy na szybkim zysku (np. korporacjom) będą prowadzić gospodarkę rabunkową, zrobią wszystko, żeby utrzymać obecny porządek. Nawet lokalna ludność często uczestniczy w tym procederze, szczególnie w biedniejszych rejonach świata np. poprzez kłusownictwo lub stopniowe rozszerzanie małych upraw na tereny parków narodowych, czy obszarów chronionych. W tym miejscu tylko wspominam o takim fakcie i jednocześnie staram się zrozumieć ludzi, którzy próbują utrzymać swoje rodziny lub polepszyć swój status. Chociaż wiem, że w niektórych miejscach powszechne kłusownictwo jest bardziej wynikiem tradycji lub hobby

niż sprawą przeżycia czy dorobienia do pensji, niezależnie od miejsca i kraju.

Niektóre rejony tracą swój status ochronny na skutek nacisków korporacyjnych, którym zależy na rozszerzeniu swojej działalności, np. dla wydobycia cennych minerałów lub budowy dróg dojazdowych w inne obszary swojej działalności. Wiele parków ma słabo opłacaną straż leśną, która w konfrontacji z korporacyjną siłą nie ma żadnych szans lub podatna jest na łapówkarstwo i przymykanie oczu.

Edward O. Wilson, wybitny i zasłużony naukowiec specjalizujący się między innymi w lasach tropikalnych, w obliczu postępującego, a obecnie zaawansowanego Masowego Wymierania Gatunków na całym świecie, zapoczątkował w kolektywie z innymi naukowcami kompromisowy projekt o nazwie „Pół Ziemi”. W książce o tej samej nazwie pisze: żeby uratować 80% gatunków, z tych które teraz egzystują na ziemi, powinniśmy podzielić świat na pół — fifty-fifty, czyli połowa dla nas, a połowa dla reszty pozaludzkich współmieszkańców. W teorii wydaje się to fair i na zdrowy rozsądek uzasadnione. Z pewnością jest to cel, do którego powinniśmy dążyć, ale osiągnięcie go jest poważnym wyzwaniem ze względu na ludzki egoizm i pretensjonalność, które zakładają, że wszystko nam się należy. Czas tyka nieubłaganie na naszą niekorzyść, a w społeczeństwach na chwilę obecną nie ma takiej woli, a tym bardziej wśród polityków, do czego powrócę w dalszej części mojego rozważania.

NASZE PODEJŚCIE

Mieszkańcy miast i wsi żyjący w strefie lasów tropikalnych karmieni są przez globalne media podobnymi wartościami, jak ludzie na całym świecie. Głównym przesłaniem tych mediów są konsumpcjonizm i hedonizm, które przekładają się na styl życia i dążenia do wytyczonych standardów.

Z moich obserwacji wynika, że dla ogromnej większości ludzi na świecie kontakt z naturą ma podobny charakter. Niezależnie od tego, czy żyją na północy czy na południu, najczęściej wybierają relaks nad morzem, jeziorem lub piknik przy popularnym wodospadzie. Może to wynikać z ewolucyjnych, wrodzonych preferencji, które nas uspakajają. A może być to efekt mediów promujących takie formy wypoczynku i rekreacji. Nie potrafię na to jednoznacznie odpowiedzieć.

Z tych samych obserwacji i doświadczeń wynika, że większość ludzi, którzy odwiedzają parki narodowe w tropikach to turyści z odległych — najczęściej zachodnich — krajów, dla których wizyta w dżungli jest jednym z egzotycznych punktów podróży. Będąc w Kostaryce na półwyspie Osa, spędziłem tydzień w prywatnym lesie, gdzie właściciel stworzył niewielką bazę turystyczną. Ostatniego dnia mojego pobytu zadałem mu pytanie, dlaczego jedynymi odwiedzającymi jego las byli przybysze z zachodnich krajów. W odpowiedzi przyznał, że Latynosi wolą obcować z naturą na plaży lub nad rzeką.

Bywając w różnych parkach narodowych krajów tropikalnych czasami pytam lokalnych lub zachodnich turystów, dlaczego przyjechali do tego parku i jakie są w związku z tym ich oczekiwania. Odpowiedź w większości przypadków jest podobna — zwykle spodziewają się zobaczyć małpy, ewentualnie w zależności od miejsca inne charyzmatyczne zwierzęta, takie jak słonie czy przy odrobinie szczęścia tygrysy. Najdobitniej skwitował to jeden Słowak, którego spotkałem na borneańskiej leśnej ścieżce. Wracał z tego kierunku, do którego ja zmierzałem. Sugerował mi powrót, bo według niego nie ma tam nic ciekawego i nie widział żadnych małp. Zapytałem go na spokojnie i z ciekawości, czy tylko małpy chce oglądać. Odpowiedział mi ze zdziwieniem i ironią: „A co chcesz oglądać!? Drzewa!?”.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, każdy odwiedzający ma swoje cele i priorytety, które mogą wynikać z upodobań, zainteresowań lub nawet

ograniczeń czasowych. Ale odnoszę ogólne wrażenie, że dla sporej grupy przyjezdnych gości, gdyby nie te te przyciągające uwagę zwierzęta, które przyciągają uwagę, las deszczowy sam w sobie z całym bogactwem organizmów nie miałby wielkiego znaczenia. Z drugiej strony może być tak, że to dzięki tym specjalnym zwierzętom działającym jak magnes dany kawałek lasu lub innego terenu pozostał niezniszczony. Przykładowo, orangutany przyciągają uwagę widzów i to właśnie one pełnią rolę parasola ochronnego, który działa zbawiennie na istniejący dookoła ekosystem. Niestety, jeśli spojrzymy na to z góry, są to tylko małe punkty na mapie, skrawki lasu, moim zdaniem zbyt małe, żeby utrzymać więcej orangutanów. Jeśli weźmiemy pod uwagę wielkość obszaru, w którym często się znajdują oraz fakt, że jeden orangutan potrzebuje ok. 2-3 km² lasu do wyżywienia, to wydaje się, że wiele z nich jest specjalnie dokarmianych. Orangutany generują zyski z turystyki, które wpływają do budżetu regionu i dokarmiających organizacji, ale czy to jest jedyny powód dla którego te czy inne zwierzęta powinny istnieć? Takie podejście jest też szkodliwe dla populacji tych orangutanów, ponieważ zmienia się ich zachowanie w sposobie poszukiwania pokarmu oraz zostaje zaburzony naturalny proces dystrybucji nasion. Skupianie się tylko na przynoszących zyski zwierzętach może stwarzać kolejne problemy, np. podczas jakiegoś kryzysu lub ograniczonego ruchu turystycznego, jak miało to miejsc podczas lockdownów. Wspomniani nadrzewni celebryci mogą przestać być tym parasolem ochronnym, a to z kolei może negatywnie wpłynąć na całe otaczające środowisko.

Na podstawie powyższych wywodów dochodzę do wniosku, że tak jak w innych krajach większość mieszkańców krajów tropikalnych nie ma specjalnego zainteresowania, ani zrozumienia dla wyjątkowości swojej przyrody i dąży do jak najszybszego wzrostu gospodarczego i zaspakajania swoich wykreowanych, narzuconych z zewnątrz potrzeb.

Powszechne podejście do dzikiej natury w Europie i całym świecie zachodu jest bardzo zbliżone. Wielu ludzi postrzega naturę jako coś, co można urządzić według własnego gustu, planu czy panującej mody. Większość ludzi chce natury syntetycznej, ujarzmionej, wybiórczej. Żeby zilustrować o co mi chodzi, posłużę się paroma przykładami. A więc tak, motyle mogą istnieć w tej przestrzeni, bo są symbolem delikatności i piękna, ale paradoksalnie gąsienice już nie, bo są uważane przez większość za paskudne, kojarzące się z brzydotą i szkodnikami, pomimo że to te same stworzenia. Pszczoły żądlą i bzyczą nad głową, co dla niektórych jest zbyt irytujące, ale mają większe poparcie w społeczeństwie niż inne bzyczące owady, ponieważ produkują słodki miód, który możemy im zabrać. Zapylają nasze rośliny uprawne, a pszczelarstwo ostatnimi latami jest mocno promowane w mediach. W ramach tej kampanii nieraz spotkałem się z memem lub informacją, że jeśli pszczoły wyginą, to ludzkość pozostało 4 lata życia, co nie za wiele ma wspólnego z rzeczywistością. Jednak kiedy mówimy np. o osach, to zwykle słyszę, że najlepszym rozwiązaniem jest ich wytrucie lub spalenie. Mało kto wie, że ich dobroczynne funkcje w biosystemie niosą za sobą tyle samo korzyści co pszczoły (jeśli nie więcej) np. przez zapylanie kwiatów, a w szczególności poprzez ich drapieżną i pasożytniczą naturę przyczyniającą się do naturalnego regulowania populacji innych owadów, które mogą zagrażać naszym plonom. Ale to nie wszystko — same osy stają się obiektem pasożytujących na nich zwierząt, takich jak muchówki (Trzmielówka leśna), które pasożytują tylko i wyłącznie w ich gniazdach, a te z kolei są zapylaczami innych kwiatów pomijanych przez pszczoły. Kwiaty tych roślin żyją w symbiozie z innymi organizmami i w ten sposób rozciąga się cała sieć zależności. Pisząc o osach chciałbym nadmienić, opierając się na własnym doświadczeniu jako syn pszczelarza, że osy są stanowczo mniej agresywne dla człowieka niż ich latające kuzynki pszczoły, a mimo to osy są bardziej stygmatyzowane niż pszczoły. Nawet nie sądzę, że dla zdrowego człowieka ich użądlenie jest o wiele boleśniejsze od pszczoł.

Na powyższym przykładzie chciałem pokazać, że każdy żywy organizm, począwszy od nicienia, komara, grzybni muchomora czy ryjówki spełnia określone, ważne, często niezastąpione funkcje w ekosystemie. Usunięcie choćby tylko jednego z nich może nieść poważne konsekwencje w zawiłych i skomplikowanych zależnościach, które jak w efekcie domina mogą pociągnąć za sobą wiele innych gatunków w stronę ostatecznej zglądy i zachwiania tego balansu zależności. W wielu przypadkach to tylko kwestia czasu, który może być rozciągnięty w latach, dekadach czy setkach lat. W przypadku lasów tropikalnych te zależności są jeszcze bardziej zawężone i zawiłe, co często jest określane mianem specjalizacji gatunków i jest to wynikiem wysokiej bioróżnorodności.

Reasumując powyższe dywagacje, według mnie, ani mieszkańcy południa, ani północy nie widzą potrzeby zrozumienia natury i pozostawienia jej byciu sobą, czyli naturą.

KTO JESZCZE ?

Winić za to należy podstawowy system edukacji i biznesowy model świata, w którym natura zwykle jest drugoplanowa i często utożsamiana z zasobami. Dopóki społeczeństwo szczerze i dogłębnie nie zrozumie, jak ważne są naturalne ekosystemy dla naszego przetrwania i dobrostanu, będzie je krzywdzić i demolować. Niestety korporacyjny świat nie chce i mocno się o to stara, żebyśmy nie zrozumieli.

Wiele lat temu przeczytałem takie zdanie, że zamożność kraju i jego społeczeństwa można poznać po ilości przystrzyżonych trawników. Z perspektywy czasu i moich obserwacji podróżniczych po różnych krajach, to stwierdzenie jest jak najbardziej prawdziwe. Urodziłem się i większość życia mieszkam na wsi. Pamiętam, jak w przeszłości trawę kosiło się ręcznymi kosami, krowy wypasało się na łąkach, a

owce przycinały trawę w okolicznych rowach i pastwiskach, nawożąc ziemię swoimi odchodami. Widok nieskoszonej trawy i jak to niektórzy nazywają „chaszczy”, nikogo nie bulwersował. Niewielu miało kosy spalinowe, a wykaszaniem krytycznych miejsc zajmowały się nieliczne firmy. Maszerując przez pastwisko, co kilkanaście metrów żaby czmychały w pośpiechu w różnych kierunkach zaraz za konikami polnymi i całą rzeszą owadów. Dziś taki widok w mojej wiosce to raczej tylko wspomnienie. Zniknęły kukułki, skowronki, a spotkanie jeża to rzadkie wydarzenie, choć przyznaję, że najczęściej spotykam je jako pozostałość w postaci placka ze skóry na asfaltowej drodze. Od tamtego czasu zniknęło większość drobnych gospodarzy, a ich role przejęły wielkoprzemysłowe gospodarstwa, w których mechanizacja i biznesplan nie zostawiają miejsca na wolne wypasanie zwierząt.

Przez ostatnie dekady powstało wiele sklepów i wybudowano ogromne sieci supermarketów specjalizujących się w sprzedaży wszystkiego, co potrzebne, do przeobrażenia trawy w bajkową, wymarzoną murawę, dokładnie taką, jaką widać od dawien dawna na amerykańskich serialach oraz większości reklam telewizyjnych, billboardach, czy stronach kolorowych magazynów. Z pomocą maszyn, narzędzi i wszelakiej maści chemikaliów tworzymy sterylne, wykreowane, prawie syntetyczny krajobraz wokół nas. To wszystko napędza ogromny biznes, ale idzie wbrew naturalnym prawom procesów biologicznych. Niestety dekady medialnej indoktrynacji, jak powinno wyglądać nasze otoczenie i co powinno nam się podobać, odniosły swoje żniwo.

Próbując wyjaśnić przeciętnemu użytkownikowi kosiarki szkodliwe skutki modyfikacji otaczającej nas natury, takie jak spadek bioróżnorodności, brak bądź obniżenie retencji wody lub wyjąłowanie i erozja gleby, zwykle spotykam się z takim samym podejrzliwym spojrzeniem i pytaniem w stylu: „Coś Pan palił i dlatego tak dużo?”.

Z jednej strony takie prześmiewcze nastawienie jest niesprawiedliwe i krzywdzące, ale z drugiej strony wcale mnie nie dziwi, ponieważ to te same media na całym świecie przedstawiają ludzi interesujących się i troszczących o środowisko jako oszołomów i zwariowanych ekologów przykuwających się łańcuchami do drzew (stąd w j. angielskim pejoratywne określenie „a tree hugger”).

Idąc dalej w moich rozważaniach w stronę lasu, często słyszę narzekania, że las jest zaniedbany i zapuszczony, czuć stęchliznę, wszędzie leżą porozrzucane gałęzie i konary, a nawet gdzieś powywracane drzewa.... co za marnotrawstwo, przecież mogły być z tego deski! Podobne wypowiedzi słyszałem nie tylko z ust statystycznego Kowalskiego, ale także niektórych wykwalifikowanych leśników. Chociaż w tym drugim przypadku mam pełne zrozumienie dla ich sposobu myślenia, w końcu zostali wyszkoleni do pracy w przedsiębiorstwie-korporacji (tj. Polskie Lasy Państwowe), którego głównym celem jest utrzymanie lasu w taki sposób, aby dostarczał jak największej ilości i najlepszej jakości drewna (czytaj: surowca). Zdrowy las z bioróżnorodnością, to właśnie las ze stęchlizną, porozrzucanymi gałęziami i powywracanymi drzewami. Nie będę się już rozpisywał na temat innych ekosystemów, takich jak rozlewiska czy bagna, których nawet nie modyfikujemy, a skutecznie usuwamy.

Jak w tym wszystkim przekonać niezainteresowanego tematem obywatela do zmiany swojego nastawienia, a w konsekwencji do zmiany swojego postępowania o całe lub około 180°?

Jeśli jest to tak trudne w odniesieniu do swojego najbliższego otoczenia, jakim cudem można wymagać od kogoś troski i wynikającego z tego postępowania o środowisko, gdzieś tam daleko (w tym przypadku lasy deszczowe), na drugiej półkuli globu, z którym ten ktoś najprawdopodobniej nigdy nie miał i nie będzie miał nic bezpośrednio do czynienia.

Większość ludzi nie wie, co to jest prawdziwa przyroda, a to, czym się otaczają, to w większości stworzony produkt. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w języku polskim tym samym słowem „las” określa się zarówno zasadzoną przez człowieka plantację drzew, czyli inaczej gospodarstwo leśne, jak i naturalną puszcę powstałą bez pomocy człowieka, taką jak Puszcza Białowieska, która stanowi jedynie 0,6 % wszystkich lasów w Polsce.

HISTORIA, KULTURA, RELIGIA, SPOŁECZEŃSTWO

Winę za to wszystko ponoszą nie tylko media sponsorowane przez system, ale również uwarunkowania historyczne, kulturowe, socjalne czy religijne. Człowiek od zarania dziejów, żeby zapewnić sobie stabilny i wygodniejszy komfort życia, musiał z tą naturą walczyć, dosłownie własnymi rękoma lub za pomocą maczugi (lub jakiegoś prostego narzędzia). Czuł przed nią lub jej elementami bezustanny lęk, np. żeby w gęstwinie nie zostać zaatakowany przez tygrysa czy niedźwiedzia, doświadczyć śmiertelnego ukąszenia przez węża lub żeby miał schronienie i żywność po przejściu jakiegoś żywiołu. Swoją drogę przez życie musiał z wielkim trudem wydzierać naturze. Była ona jego wrogiem. Sytuacja zmieniła się, kiedy to człowiek zaczął zdobywać przewagę nad naturą. W pierwszej kolejności poprzez umiejętność kontrolowania ognia, potem poprzez swój stopniowy, ekspansywny przyrost populacji, a z czasem coraz bardziej zaawansowaną technologię. Nasza historia to droga przejścia z bycia ofiarą do bycia okupantem.

Powstanie religii w większym lub mniejszym stopniu (w zależności od miejsca pochodzenia religii) przyczyniło się do zaszczepienia w ludziach przekonania o wyjątkowości naszego gatunku w stosunku do reszty stworzenia. Religia w umysłach i wierzeniach nadała człowiekowi legalną władzę i dominację nad całym stworzeniem,

szczególnie w religiach pochodzenia Abrahamowego (Judaizm, Chrześcijaństwo, Islam). To spowodowało oderwanie człowieka od reszty biologicznego świata i wybudowanie muru oddzielającego go od innych istot. Tutaj my ludzie, a tam oni — cała reszta stworzenia. To dzielenie się na „my i oni”, „my i wy” widać wyraźnie do dnia dzisiejszego w wielu aspektach naszego życia w postaci waśni osiedlowych, jedna wioska wyśmiewa sąsiednią, protestanci w opozycji do katolików, jedno państwo wrogie innemu państwu. Myślę, że jest to też wynikiem własnego „ego”, które nakazuje czuć się nam lepszym od innych. Religie abrahamowe mają swoje korzenie wśród ludów pustynno-koczowniczych, bardziej otoczonych piaskiem i kamieniami niż zielonymi oazami. Są odmienne od religii animistycznych, takich jak hinduizm, których lud od tysięcy lat był związany z monsunowym lasem i cyklami natury. W tych religiach tak wyraźny podział na „MY” i resztę stworzenia jest mniej widoczny.

Kultura, w której się rodzimy, wychowujemy i żyjemy, często jest ściśle powiązana z religią lub raczej religia jest powiązana z kulturą (w zależności od punktu widzenia), aczkolwiek kultura kieruje się swoimi zasadami powstałymi odrębnie od religii. Wychowując się w jakiejś kulturze często jesteśmy niezdolni wyjść poza wzorce, którymi jesteśmy przesiąknięci od młodości. Idąc przez życie, zderzamy się z faktami niepasującymi do zbudowanego przez nas obrazu świata. Kiedy fakty zaczynają zagrażać jego zburzeniu, często wolimy je ignorować, aby utrzymać swoją strefę bezpieczeństwa i komfortu psychicznego.

STADO

Podejrzewam też, że budowa takich podziałów między ludźmi, jest rezultatem wrodzonej, ewolucyjnej charakterystyki, cechującej wiele społecznych (stadnych) gatunków na Ziemi, czyli przynależności do stada, wspólnoty, grupy plemiennych. Charakteryzującą cechą tych grup plemiennych jest określone zachowanie, czy styl życia, który wyróżnia grupę. Lojalność wobec grupy jest nagradzana, a wszelkie odstępstwo od tych reguł może skutkować brakiem akceptacji lub całkowitym odrzuceniem przez grupę. Takie odtrącenie mogło przekładać się na wypędzenie z klanu, co w konsekwencji decydowało o przetrwaniu takiego odosobnionego wygnańca.

Są to fundamenty naszych społeczeństw i relacji międzyludzkich. Pamiętam, jak w mojej wiosce ktokolwiek nie był katolikiem, tylko członkiem innej grupy wyznaniowej, z automatu zyskiwał pejoratywnie określenie „kocik” (choć zwykle określało to członków wyznania Świadców Jehowy), jeszcze gorzej, gdy ktoś był ateistą czy wyznawcą innej religii. Tacy odmieńcy zazwyczaj dostawali etykietę tych gorszych. Dziś sytuacja trochę się zmieniła, co nie oznacza, że jest idealnie, ale wyobrażam sobie, że bycie muzułmaninem niekoniecznie musi być powodem do chluby.

Jednym z przykładów poczucia przynależności jest spożywanie mięsa, które historycznie w społeczeństwach było wyznacznikiem statusu społecznego. Na stołach władców stały uginające się od dziczyzny, a biedota na co dzień jadła przysłowiowy groch z kapustą, danie, które do dziś jest symbolem ubóstwa i prostoty. Sytuacja stopniowo zaczęła się zmieniać wraz z upadkiem feudalizmu i nastaniem kapitalizmu, w którym społeczeństwo wzbogaciło się, mięso staniało, stając się dostępne dla wszystkich prawie na co dzień. Komunizm w Polsce ponownie przesunął tę granicę dostępności mięsa pomiędzy uprzywilejowanymi i całą resztą. Jednak mentalność w świadomości ludzi pozostała do dnia

dzisiejszego niezmieniona, gdzie akt posiadania i spożywania mięsa daje podświadome poczucie przynależności do wyższej klasy społecznej (kasty), a ci, którzy go nie spożywają, podświadomie traktowani są, jako obywatele spoza tej kasty uprzywilejowanych.

Każdy, kto jest wegetarianinem lub, co gorsza, weganinem, ma duże prawdopodobieństwo spotkania się z odrzuceniem, kpinami lub brakiem akceptacji ze strony większości społeczeństwa. Kiedyś czytałem statystyki, które mówią, że na każde 4 osoby, które przeszły na weganizm i powróciły do spożywania mięsa, 3 osoby wracają z powodu trudności emocjonalnych związanych z problemem odrzucenia przez rodzinę, rówieśników i społeczeństwo. Jako osoba, która nie spożywa mięsa od 1989 roku, doskonale wiem i rozumiem co piszę i co czują takie osoby.

Innym charakterystycznym zachowaniem, które cechuje grupy stadne, jest **instykt samozachowawczy**. Wyobraźmy sobie, że idziesz w grupie kilkunastu, kilkudziesięciu osób, nagle wszyscy wokół ciebie z nieznanymi ci powodów zaczynają biec. Niezależnie od tego, co spowodowało ten zryw, twój instykt w pierwszym odruchu również nakazuje ci biec, dopiero w drugiej kolejności podczas biegu analizujesz i oceniasz, co spowodowało bieg pozostałych. Z punktu widzenia ewolucji ci, którzy na czas nie zerwali się do ucieczki wraz z resztą grupy, zostali z niej wyeliminowani w pewnym momencie życia. Ich geny nie zostały przekazane przyszłym pokoleniom.

Powyższy przykład ilustruje również tzw. **synchronizację emocjonalną**, która charakteryzuje grupy i podświadomie wpływa na nasze decyzje, postawy i zachowania, które mogą być zgodne lub sprzeczne z naszymi indywidualnymi preferencjami i wartościami. Ludzie doświadczający synchronizacji emocjonalnej przeżywają podobne emocje i reakcje fizjologiczne w tej samej sytuacji i czasie. Wzmacnia ona poczucie wspólnoty, zaangażowania, identyfikacji z grupą i dotyka wiele aspektów naszego życia.

Aby lepiej zobrazować czym jest synchronizacja emocjonalna, opiszę inny przykład. Wyobraź sobie, że siedzisz w teatrze, oglądasz sztukę w sali pełnej ludzi, wypełnionej do ostatniego miejsca. Pod koniec spektaklu cała sala wstaje i owacyjnie bije brawo. Ty uważasz, że przedstawienie ci się nie podobało i siedzisz dalej z założonymi rękoma i niezadowolonym wyrazem twarzy. Jak się wtedy czujesz? Rozum podpowiada ci, że aktorzy nie zasługują na taki aplauz czy nawet zwykłe brawa, ale im dłużej siedzisz, tym bardziej czujesz się niezręcznie, widząc dookoła siebie stojących i wiwatujących ludzi. Od początku owacji liczysz na szybkie zakończenie braw, ale im dłużej trwają, tym bardziej czujesz się nieswojo. Ostatecznie próbujesz wydobyć z siebie kilka mało entuzjastycznych klapnięć. Pewnie brzmi to znajomo każdemu, kto choć raz znalazł się w podobnej sytuacji. Podane przykłady pokazują mechanizm ułatwiający zrozumienie reakcji społeczeństwa na jakiegokolwiek odstępstwa od ustalonych norm, które niekoniecznie muszą być logiczne czy uzasadnione.

Jak już wcześniej ustaliliśmy, te wzorce zachowań mogą być nam podświadomie narzucane przez świat marketingu za pośrednictwem mediów, które wykorzystują podstawowe ludzkie mechanizmy i instynkty. Politycy i producenci reklam korzystają z wiedzy psychologów i ekspertów z zakresu **socjotechniki**, zwanej również **inżynierią społeczną**. Oni doskonale wiedzą, jakimi technikami przekazywania informacji wpływać na sposób odbioru wybranych treści.

Wróćmy teraz do przykładu z koszeniem trawy i zastosujmy te same normy społeczne, o których wspominałem wcześniej. Wyobraźmy sobie sytuację, w której cała ulica lub wszyscy sąsiedzi koszą trawniki, a jeden sąsiad wyłamuje się pozwalając trawie rosnąć w sposób naturalny przez cały rok, promując swój teren jako zachętę dla różnych ptaków, ssaków i wielu innych mniej widocznych a pożytecznych stworzeń. Rozkłada cegły, pozostawia kupy ściętych

gałęzi i nie używa chemikaliów. Dla większości sąsiadów będzie to oznaczać niechlujstwo i bałagan, a w najlepszym przypadku zostanie niechlubnie nazwany — „dziwakiem”. Jakakolwiek próba kontestacji ze strony tego sąsiada spotka się z wrogością i stanie się kimś, kto próbuje podkopać ustalony porządek. Większość ludzi, kierując się wcześniej wymienionymi instynktami, może czuć się zawstydzona i oburzona niesłusznymi uwagami pod swoim adresem za swój — w opinii innych — „bałagan”. Ostatecznie obie strony mają rację w kwestii swoich trawników i ogrodów, różnią się tylko wiedzą czerpaną z różnych źródeł. W takiej sytuacji można pokusić się o stwierdzenie, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dla jednych będą to książki i podręczniki, dla innych kolorowe magazyny i poranny program telewizyjny.

Słyszałem też, że w Polsce są miejscowości, w których ksiądz z ambony piętnuje lub piętnował takich odmieńców. W katolickiej Polsce taki przekaz jest mocnym upokorzeniem w kontekście więzi społecznych, wspólnoty i — jak pisałem wcześniej — przynależności do stada, gdzie religia odgrywa rolę bardzo silnego spoiwa. Innym przykładem jest sytuacja w niektórych stanach USA, gdzie koszenie i spryskiwanie posesji „truciznami” jest określone przez prawo. Za brak subordynacji można zostać ukaranym finansowo, a w skrajnych przypadkach nawet wtrąconym do więzienia. Witamy w systemie i jego rzeczywistości!

ZAGROŻENIE

Wraz z ekspansją homo sapiens na wszystkich kontynentach towarzyszył mu pewien zatrwajaący fenomen. Pojawienie się pierwszych ludzi na różnych kontynentach i wyspach miało miejsce w różnych okresach naszej historii. Jednocześnie z tym faktem korelowało znikanie dużych, czasem monumentalnych zwierząt

zwanych megafauną, jak również tych całkiem małych, a nawet znikanie całych ekosystemów. Znany i klasyczny przykład to ptak dodo z wyspy Mauritius albo mamuty żyjące w północnej części świata. Często zwierzęta, które nie wyewoluowały razem z jakimś gatunkiem, mogą nie postrzegać go jako zagrożenie. Tak właśnie stało się z wędrowną ludźmi, których apetyt na polowanie i „grillowanie” przewyższał możliwości rozrodcze miejscowych, mniej bojaźliwych zwierząt lub anatomicznie nieprzystosowanych do szybkiej ucieczki. Dowody archeologiczne wskazują, że pierwsi Aborygeni osiedlili się w Australii około 60 tysięcy lat temu. W tym okresie na tym kontynencie zamieszkiwało wiele zwierząt, takich jak **Diprotodon** (największy torbacznak na świecie), **Genyornis newtoni** (duży ptak o wysokości 2 metrów), żółwie lądowe wielkości małego samochodu osobowego, nosorożce lub lwy torbacze. Podobna sytuacja miała miejsce w Europie i obu Amerykach. Ciekawym przykładem, a stosunkowo niedawnym, może być Nowa Zelandia, do której pierwsi Maorysi przybyli pod koniec pierwszego tysiąclecia naszej ery. W przeciągu paru stuleci wybili wszystkie 11 gatunków lądowych ptaków Moa, od największego z nich o wysokości ponad 3,5 m (**Dinornis novaezealandiae**) do najmniejszego, wielkości indyka (**Anomalopteryx didiformis**). Po rzezi Maorysów, 800 lat później, wyspę skolonizowali Brytyjczycy, którzy przyczynili się do wymarcia kolejnych gatunków poprzez kontynuowanie osadnictwa, niszczenie siedlisk, polowania i wprowadzenie nowych inwazyjnych gatunków, takich jak koty czy gryzonie. Nowa Zelandia jest oddalona od Australii o około 1600 km i z tego powodu nie dotarło tam wiele ssaków. Wykorzystały to ptaki, które znalazły tam swoje miejsce i odpowiednią dla siebie niszę. Jak wynika z danych biologa Edwarda O. Wilsona przedstawionych w książce „Przyszłość życia”, z 89 unikatowych ptaków występujących tylko w Nowej Zelandii przed przybyciem Maorysów, tylko 53 pozostały do dnia dzisiejszego. Podobne sytuacje miały miejsce na wszystkich skolonizowanych przez człowieka wyspach. Jednak najgorszy pogrom wywołany naszym przybyciem wydarzył się na środku Oceanu Spokojnego na archipelagu wysp Hawajskich. Spośród około 145 endemicznych ptaków tylko 35 gatunków pozostało przy życiu, z czego 24 gatunki

są zagrożone wyginięciem. Na całym świecie w wyniku ludzkiej aktywności, takiej jak polowania, degradacja i niszczenie siedlisk, wprowadzanie inwazyjnych gatunków i zanieczyszczenia, utraciliśmy na zawsze około 2000 gatunków ptaków. Obecna lista pozostałych przy życiu utrzymuje się w granicach 10 000. Ta apokaliptyczna zagłada dotknęła również inne gatunki z królestwa roślin czy grzybów. Roślinność, którą zastali pierwsi Polinezyjczycy, docierając do brzegów Hawajów, nie jest już tą samą roślinnością. Innym przykładem hawajskiej fauny są wyjątkowe ślimaki lądowe, których zidentyfikowano tam 800 gatunków. Niestety 90% z nich uznaje się dziś za wymarłe. Za główne przyczyny ich zniknięcia uważa się, sprowadzenie kilku inwazyjnych gatunków oraz kolekcjonerów muszelek.

Większość ludzi uważa, że wycięty w pień las odrośnie samoistnie. Jest to możliwe w strefie umiarkowanej, w której znajduje się Polska, choć to nie do końca prawdziwe. Niestety las nie odrośnie do swojego pierwotnego stanu, a wiele gatunków już nie powróci. W przypadku lasu tropikalnego pomimo swojej tętniącej życiem bujności, sytuacja jest nieporównywalna, a nawet dramatyczna i w wielu przypadkach taki las już nie odrośnie (przynajmniej za naszego życia). Wynika to z pewnych uwarunkowań, na temat których nie będę się rozpisywał, ale wspomnę o dwóch najważniejszych. Wiele lasów równikowych traci swoją próchnicę (jeden ze składników gleby powstałej z rozkładu obumarłych substancji organicznych), która prawie każdego dnia jest wypłukiwana przez ulewny deszcz. Po wycięciu lasu deszczowego pozostaje otwarta przestrzeń. Nie ma tam gleby, która zapewniałaby kiełkującym roślinom wilgoć, minerały i wartości odżywcze, tak jak dzieje się to w strefie umiarkowanej. Większość lasów równikowych rośnie na bardzo ubogiej w składniki odżywcze glebie, która często przypomina twardą ubitą glinę o żółto-czerwonym kolorze.

Z reguły nasiona roślin tropikalnych są przystosowane do rozwijania się w zacienionym, wilgotnym klimacie tropików. Kiedy brakuje korony drzew tworzącej zwarty cień i odpowiednią wilgoć, nasiona narażone są na silne działanie bezpośrednich równikowych promieni słonecznych, które zabijają kiełkujące nasiona lub młode siewki, którym jakoś udało się wykształcić pierwsze liście.

Powszechna praktyka wypalania lasów pozostawia po spalonej dżungli popioły, które są bogate w minerały takie jak fosfor, wapń, potas, magnez itp. Warstwa popiołów zasila wyrastające trawy podlegając dalszej erozji poprzez wydmuchiwanie czy wyplukiwanie przez deszcze. Produktywność takiego pastwiska trwa zwykle 2-3 lata, a po 5-7 latach farmer przenosi bydło do nowo powstałego pola po niedawno spalonej dżungli i ten sam cykl jest powtarzany do następnej ekspansji. Porzucone pastwiska pozostawione są jako nieużytki, często stopniowo zamieniając się w sawannę lub pustynię. Jest to ekstremalnie rabunkowa gospodarka, która zamienia miliony lat ewolucji w chwilowe podekscytowanie podniebień wielu konsumentów. Amazonia, która znika głównie pod pastwiska dla wypasu krów i uprawy soi na paszę dla zwierząt, jest zagrożona zagładą, bezpowrotnym zniszczeniem, głównie z powodu ludzkiego apetytu na grillowanego hamburgera.

Tak się składa, że wszystkie rejony tropikalne (Azja, Afryka, Południowa Ameryka) usytuowane są w tzw. strefie globalnego południa, która jest znacznie biedniejsza od północy. Wystarczy silniejsza katastrofa, konflikt, wojna i ludzie, których jest coraz więcej (szczególnie w tych rejonach), zwracają się w stronę lasu, żeby przetrwać. Potrzebują nie tylko wyżywienia, ale także drewna na opał do gotowania i ogrzewania, materiałów budowlanych itp. W Afryce, w Kongo populacja goryli górskich po dekadach ochrony i milionów wydanych na ich ochronę zwiększyła się do ok. 1000 sztuk. Wystarczy jeden kilkuletni konflikt zbrojny w regionie, żeby wymazać całą populację. Zwierzęta w takich sytuacjach kończą życie nie tylko

w brzuchach uciekinierów wojennych, partyzantów, ale również od min łądowych czy braku wystarczającego pokarmu, kiedy same zmuszone są do migracji lub zniknie ich główne źródło pokarmu np. z powodów antropogenicznych. Lista zagrożeń małych populacji zwierząt jest o wiele dłuższa niż wymienione powyżej niebezpieczeństwa. Z ważniejszych zagrożeń warto wymienić np.: poważną chorobę zakaźną, depresję genetyczną, która prowadzi do osłabienia populacji przez krzyżowanie się osobników spokrewnionych ze sobą, czy przemysłowe kłusownictwo przy użyciu najnowszych, zaawansowanych technologii. Przykłady gatunków w podobnej sytuacji można by mnożyć w setkach lub tysiącach. Na przykładzie opisywanej Sumatry, to właśnie ta utrata i degradacja naturalnych siedlisk wraz z wysokim kłusownictwem przyczyniły się do zatrważającego spadku liczebności wielu endemicznych gatunków np.: populacja unikatowego gatunku nosorożca sumatrzańskiego spadła w ciągu tylko ostatnich 20 lat z 300 do 80 sztuk pomimo ogromnych nakładów w ochronę tego gatunku. W tym samym czasie wycięto około 40-50% lasów na Sumatrze. Mając na uwadze, że dzieje się to tak szybko i w tak wielu miejscach na naszym globie, zmiany, które się dokonują, są bezprecedensowe w historii naszego gatunku, a być może w historii całego życia na Ziemi. Opisane powyżej sytuacje są tylko wybranymi przypadkami gatunków z puli tysięcy innych w podobnej sytuacji.

Ci pierwsi kolonizatorzy osiedlający się w różnych częściach globu, przypuszczalnie nie zdawali sobie sprawy ze swojego inwazyjnego trybu życia i jaki będzie miało to wpływ na przyszłość miejsc, do których dotarli. My, w odróżnieniu od tych ludzi, którzy żyli 60, 40 czy 10 tysięcy lat temu, wiemy. I co z tego, kiedy kontynuujemy lub pozwalamy na proces rozmontowywania biosfery w sposób o wiele gorszy niż robili to nasi przodkowie.

PRZED PANDEMIĄ COVID

Pomimo tych wszystkich opisanych przeze mnie zachowań, wierzyłem w to, że rozwijanie świadomości przyrodniczej poprzez jakąkolwiek formę edukacji oraz intelektualnej dyskusji będzie prowadzić do zmiany myślenia i postrzegania natury wobec otaczającego nas świata. Otwarta dyskusja na temat zabobonów i powtarzanych mitów w oparciu o naukę i etykę (jedno nie może istnieć bez drugiego) łącząc logikę, racjonalność i otwartość umysłu, przyniesie pożądane, pozytywne zmiany. Niestety, czas tzw. pandemii koronawirusa uzmysłowił mi bezcelowość tych wszystkich starań, gdzie nauka, etyka, otwarta intelektualna dyskusja, racjonalność, logika i zdrowy rozsądek zostały zamiecione pod dywan.

To słabo migające światełko w tunelu, które miało być jego końcem, kompletnie zniknęło wraz z nastaniem politycznej wrzawy pandemicznej i następujących po sobie wydarzeń. Niektórzy wcześniej powiadali, że to światełko w tunelu może nie być końcem tunelu, a zbliżającą się, rozpędzoną lokomotywą. Myślę, że czas pokaże.

Oczywiście byłem świadomy irracjonalności i moralnej degeneracji naszego społeczeństwa na różnych płaszczyznach i grupach społecznych, ale to, co wydarzyło się w roku 2020, nie pozostawiło mi żadnych złudzeń.

Jednak zanim przejdę do opisywania zachowań społecznych i moich konkluzji w czasie tzw. „pandemii” i jaki ma to związek z przyszłością lasów deszczowych, pozwolę sobie na przedstawienie krótkiej analizy moich obserwacji opierając się na doświadczeniu osoby odżywiającej się bezmięsnie, która od czasu do czasu próbuje podnosić dyskusję na temat traktowania innych żywych istot.

Jako wegetarianin i weganin od ponad 3 dekad, staram się odpowiadać na notorycznie zadawane mi pytania takie jak: skąd dostarczam białko do mojego organizmu? Przecież ryby to nie zwierzęta! (podobno to owoce), a kurczaki to nie ptaki! To jedne z wielu pytań czy twierdzeń, które dla każdej osoby z podstawowym wykształceniem powinny być oczywiste, ale jednak jak pokazuje moje doświadczenie, nie dla każdego. Chociaż uważam, że jest też pozytywna zmiana wraz z ustaniem kąśliwych komentarzy z lat 80. i 90. w stylu: jak nie będziesz jadł nic oprócz trawy, to dostaniesz anemii i gruźlicy, a nawet umrzesz! Te pozornie proste zagadnienia stają przed murem nie do przeskoczenia, kiedy poruszamy sfery uczuć zwierząt, podstawowych potrzeb życiowych, inteligencji, emocji czy układu nerwowego. A co, jeśli do listy pytań biologiczno-psychologicznych dodamy pytania natury filozoficznej z zakresu prawa i sprawiedliwości, wtedy dopiero zaczyna robić się młyn i zamieszanie. Również i w tym przypadku ważną i decydującą rolę w naszym spojrzeniu na to, co wykracza poza naszą percepcję, odgrywają media, historia, kultura, religia, szkoła, społeczeństwo czy rodzina.

Następna grupa to osoby, dla których odpowiedzi na stawiane wcześniej pytania są zbliżone lub identyczne z moimi. Jednak w przeciwieństwie do mnie ich wybory etyczne są odmienne od moich. Dlaczego tak się dzieje? Wydawać by się mogło, że i ja i oni kierujemy się pewną logiką i zasadami jak bycie uprzejmym, nie krzywdzić innych, nie zatruwać środowiska itd. Co więcej, to te same osoby, które deklarują troskę o lepszy świat, lepsze „jutro” i zgodność co do tego, że maltretowanie zwierząt jest aktem godnym potępienia.

Jednym z takich wyborów etycznych jest wybór pomiędzy kotлетem mięsnym a roślinnym. Najczęściej sięgają po ten, który odpowiedzialny jest za krzywdę zwierząt wraz z całym łańcuchem postępujących po sobie destruktywnych procesów. W tym miejscu

chciałbym zaznaczyć, że również produkcja kotletów roślinnych może (ale nie musi) nieść za sobą całą serię destrukcyjnych działań, od toksycznych upraw po niesprawiedliwe wykorzystywanie ludzi i zwierząt. Jednak dla kogoś żyjącego w naszej strefie geograficznej, kierującego się moralną zasadą wyboru najmniejszego zła i mającego pełną świadomość tych destrukcyjnych procesów, które prowadzą do powstania końcowych produktów, ostateczny wybór nie pozostawia wiele miejsca na wątpliwość. Chyba nikomu nie trzeba udowadniać, że kotlet mięsny zawsze jest związany z cierpieniem i odebraniem zwierzęciu życia, które miało swój własny interes w jego kontynuowaniu i dla którego to życie miało wrodzone znaczenie i wartość. Ten przykład jest tak oczywisty, jak proste równanie, gdzie za kotлетem mięsnym zawsze znajduje się znak równości (=), po którym następuje śmierć i cierpienie jakiejś żywej istoty, często od momentu przyjścia na świat. Ktoś może powiedzieć, że na rynku jest już dostępne mięso z próbówki, ale na dzisiejszym etapie produkcji nie ma to żadnego znaczenia poza oczywistą nowinką i eksperymentem.

Sytuacja się komplikuje, kiedy to równanie jest mniej oczywiste, ale ma ten sam logiczny wynik. W tradycji katolickiej, w okresie świąt wielkanocnych, pojawia się wiele symboli. Jednym z nich jest przedchrześcijański i obecny w wielu religiach symbol jajka i wyklutego pisklęcia. Zwykle symbolizuje nowe życie lub narodziny bóstwa. Jest to symbolika z silnym przesłaniem. Pojawia się w masowej kulturze Zachodu i jest częstym motywem kartek wielkanocnych. Widok kurzego pisklęcia (kurczaczka) rozczulił wielu, a konkretne pytanie, czy byłbyś/byłabyś w stanie wrzucać go żywego do maszyny do mięsa, wzbudza u pytanych podejrzliwe spojrzenia i porównania do zwyrodnialców i psychopatów. Nie spotkałem jeszcze żadnej osoby, która z czystym sumieniem przyznałaby, że nie widzi problemu z duszeniem, topieniem czy mieleniem małych, żywych pisklaków. Co więcej, nawet nie spotkałem osoby, która zleciłaby zabicie tych małych stworzeń innej osobie. Wszyscy zgodnie przyznawali, że takie coś jest nieetyczne i moralnie złe.

Do tego miejsca tok rozumowania większości respondentów jest dla mnie zrozumiały i zbieżny z moim, jednak to, co następuje dalej, już niekoniecznie. Można śmiało stwierdzić, że wszystkie jajka na rynku są powiązane z bezlitosnym zabijaniem piskląt płci męskiej, nawet te, które popularnie i eufemicznie nazywane są tymi „od szczęśliwych kurek”, pochodzącymi od małego gospodarza. Zwykle taki gospodarz kupuje dojrzewające samice od innego hodowcy specjalizującego się w chowie tzw. kur niosek. W trakcie tego procesu malutkie koguciki, które są zupełnie zbędne w tym biznesie, są usuwane jako „produkt uboczny” z jednego prostego powodu — nie znoszą jajek. Jako bezużyteczny towar czy odpad trafiają do kosza (kontenerów), gdzie część z nich, zanim trafi do maszyny do mielenia lub na wysypisko śmieci, udusi się pod naporem innych kogucików. Czasem celowo wrzuca się je do plastikowego worka, żeby wszystkie się udusiły.

W tym miejscu należy zadać kolejne pytanie: czy przypadkiem nie jest tak, że płacąc za jajka lub towary spożywcze zawierające jaja, nie płacę komuś pośrednio za mielenie małych kurczaczek, takich jak te z pocztówki wielkanocnej? Wszyscy, z którymi rozmawiałem, nie będący weganami, kategorycznie zaprzeczali temu i twierdzili, że nie widzą żadnego związku np. z ciastem zawierającym jaja i mieleniem wyklutych kogucików. Podsumowując, większość ludzi potępia okrucieństwo wobec piskląt, ale niekonsekwentnie toleruje je w innych wygodnych dla siebie sytuacjach. Co więcej, nie chce być świadoma cierpienia, jakiego doznają pisklęta w związku z produkcją jaj.

Myślę, że zaprzeczanie temu jest pewnym mechanizmem obronnym, utrzymaniem komfortowej dla siebie strefy bezpieczeństwa. Kiedy osiągnięty poziom komfortu życia staje się zagrożony, często etyka i moralne wybory schodzą na drugi plan.

Na tym etapie chyba mogę stwierdzić, że logika legła w gruzach, a sam koncept wykluczenia powyższego dysonansu można podciągnąć pod pojęcie schizofrenii moralnej. Podobnie dzieje się w zestawieniu zwierząt potocznie zwanymi pupilami ze zwierzętami hodowlanymi - tymi, które wybieramy do kochania i przytulania, a tymi, które wybieramy do zabicia i zjedzenia.

Podsumowując moje powyższe przykłady i porównania, przychodzi mi do głowy znany cytat: „95% ludzi uważa, że niepotrzebne krzywdzenie i zabijanie bezbronnych zwierząt jest czymś złym, a jednak 95% ludzi nadal niepotrzebnie krzywdzi i zabija bezbronne zwierzęta — po to, żeby je zjeść.”

Nie byłoby uczciwe, gdybym nie wspomniał, że kilka osób przyznało mi się, że — cytując — „są hipokrytami”, ale po prostu nie mają wystarczającej siły woli i nie potrafią zrezygnować z ulubionego smaku mięsa. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że istnieje wiele różnorodnych powodów i wymówek, z których część może stanowić prawdziwy dylemat, a część może być nawet uzasadniona w zależności od sytuacji. Nie mam zamiaru oceniać indywidualnych przypadków, a moje słowa dotyczą ogółu społeczeństwa i sposobu postrzegania rzeczywistości.

Jednak z tego, co widzę, ludzie nie chcą być świadomi wielu aspektów naszego życia dla własnej wygody. Dla większości konsumentów niewiedza to alibi, które chroni ich być może przed bolesnym wyjściem ze strefy komfortu, poza swoją bańkę mydlaną. Mamy zapisany w swoich genach strach przed nieznanym. Wychylenie się poza tę strefę może być dla niektórych chwilowo ciekawe i ekscytujące, ale świadomość braku powrotu powoduje paraliżujący strach. Dla większości konsumentów każdy produkt pochodzi z półki supermarketu i kończy swój żywot w koszu lub zlewie. Co się z nim dzieje przed i po nie ma większego znaczenia. Nasze posiadanie produktu, niezależnie czy jest to pokarm czy rzecz

trwała, trwa tylko kilka sekund w całym jego życiu. Bardzo adekwatnym powiedzeniem obrazującym taki stan rzeczy jest angielskie „Ignorance is bliss”, które można przetłumaczyć na język polski jako „Niewiedza jest błogosławieństwem” lub „Lepiej jest nie wiedzieć”.

NASTANIE PANDEMII

W marcu 2020 roku Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła początek światowej pandemii COVID-19. W tym okresie przyjechałem na indonezyjską wyspę Sumatrę. Dwa dni później Indonezja oraz 90% wszystkich krajów na świecie zamknęły swoje granice (według danych ONZ). Zaczęła się ewakuacja turystów i ich powrót do krajów pochodzenia. Jako jeden z nielicznych postanowiłem pozostać i kontynuować mój projekt, którego częścią było poznawanie i fotografowanie lasów równikowych. W czasie podróży i poszukiwaniu leśnych odmętów nie śledziłem regularnie wszystkich wydarzeń związanych z rozwojem sytuacji pandemicznej, a jedynie ograniczałem się do zdobywania informacji dotyczących lokalnych restrykcji. Poza kilkoma niedogodnościami życie na ulicach toczyło się normalnie.

Z mojego sumatrzeńskiego podwórka jedynym kuriozum okazał się zakaz wstępu do lasów, który jak się później okazało, dotyczył wielu krajów na świecie, w tym Polski. Jednak tak jak lokalnym kłusownikom i drwalom nie przeszkadzało mi to specjalnie w ich eksplorowaniu i fotografowaniu. W zasadzie nikt nie był w stanie podać mi powodu ich zamknięcia. Nawet pracownicy organizacji pozarządowej zajmującej się ratowaniem i rehabilitacją dzikich zwierząt nie potrafili wyjaśnić tych ograniczeń. Tymczasem przekazy i obrazy, które pomału docierały do mnie z mojego ojczystego kraju, zaczynały przypominać mi świat znany mi z książek Geорга Orwella.

Nic takiego nie działo się w miejscach mojego pobytu. Po około 5 miesiącach ściągnięto pierwsze lockdowny, otwarto granice i zakończyła się możliwość przedłużania wizy na dogodnych warunkach. Podobną sytuację można było zaobserwować w sąsiednich krajach Azji Południowo-Wschodniej, jak również z doniesień innych podróżników w innych krajach afrykańskich czy Ameryki Południowej. Z komunikatów medialnych można było odnieść wrażenie, jakby wirus atakował tylko kraje rozwinięte ekonomicznie, takie jak Japonia, Australia, USA, Kanada czy kraje Unii Europejskiej. Podczas mojego pobytu w Indonezji, mając szcątkowy dostęp do informacji głównego nurtu, obserwowałem rozwój wydarzeń pandemicznych – częściowo pozyskując wiadomości z internetu, a częściowo dopytując miejscową ludność. Większość ludzi zadawała sobie to samo pytanie: dlaczego media masowo alarmują o dziennych masowych zgonach czy podwyższonej zachorowalności z powodu tego właśnie wirusa, skoro nikt nie zna nikogo, kto zna kogoś, kto by na tego wirusa chorował, a tym bardziej umarł. Warto tu jeszcze raz podkreślić, że restrykcje na Sumatrze były o niebo mniej dotkliwe niż te, o których słyszałem i zastałem w Polsce po moim powrocie. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że nie mam wiedzy ani intencji, żeby kwestionować istnienie wirusa ani tego, że gdzieś ludzie chorowali i umierali z jego powodu.

Analizując oficjalne dane z roku 2020 i kolejnych lat, można zauważyć, że media przedstawiały zachorowalność i śmiertelność na SARS-CoV-2 z mocno wyolbrzymionymi danymi. Okazało się, że te przesadzone dane wynikały z różnych powodów, takich jak nadwrażliwość stosowanych testów PCR, które w niektórych przypadkach wykazywały wyniki nawet w 90% fałszywie pozytywne. Dodatkowo zachęty finansowe w postaci dodatków COVID-owych dla lekarzy generowały podwyższone statystyki zgonów z powodu Covid-19, podczas gdy rzeczywista przyczyna śmierci wynikała z całkowicie innych chorób, nieszczęśliwych wypadków i podobnych przyczyn. Mimo przesadzonych oficjalnych statystyk, liczba zgonów na COVID-19 nie przekraczała liczby zgonów na grypę w

poprzednich latach. Te dane były ogólnodostępne i można było je znaleźć na stronach urzędów statystycznych. Ponad to śmiertelność związana z covid-19 była znikoma w porównaniu do innych chorób na świecie, takich jak choroby serca, nowotworowy, czy wywołane wirusem HIV — AIDS lub pasożytem plasmodium wywołującego malarię. Jednakże z jakiegoś powodu to SARS-CoV-2 spowodował blokadę prawie całego świata.

Indonezja nie zmagala się z wirusem, Indonezja tak jak wiele innych krajów zmagala się z ekonomicznymi skutkami lockdownów, które przyczyniły się do jeszcze większej degradacji lasów deszczowych.

Na skutek przyhamowania gospodarki wiele osób straciło pracę. W kraju, gdzie zarobki są znacznie niższe niż w krajach rozwiniętych, nie każdy może sobie pozwolić na odłożenie gotówki na trudniejsze czasy lub czarną godzinę. Wielu mieszkańców zwróciło się ku i tak już powszechnemu kłusownictwu, którego byłem świadkiem niemal każdego dnia. Wzrosła również nielegalna wycinka drewna w całym regionie tropikalnym, o czym raportowały specjalistyczne portale i organizacje ekologiczne. Indonezyjska wyspa Komodo, będąca w całości Parkiem Narodowym dla największych na świecie jaszczurek — waranów z Komodo, zamknęła się całkowicie dla mocno ograniczonego już ruchu turystycznego tłumacząc to ochroną jaszczurek oraz tym, że turyści stanowią zagrożenie dla ich populacji. Jednak władze pozwoliły na wjazd firm budowlanych, miały tam postawić, nowe ekskluzywne kurorty dla turystów, jak podawała lokalna prasa.

Rozmawiałem z miejscowymi producentami kauczuku, którzy przed pandemią sprzedawali go po cenie 10 tysięcy rupii za kilogram, co w przeliczeniu na złotówki, po ówczesnym kursie, dawało około 2,6 zł. W czasie pandemicznych lockdownów cena skupu spadła do 5 tysięcy rupii. W tym samym czasie ceny produktów z gumy wzrosły. Kto na tym zarabiał, łatwo się domyślić. W rezultacie ci drobni farmerzy kauczuku opowiadali mi, że nie będą w stanie przetrwać przy takiej cenie i będą musieli zwiększyć obszar uprawy drzew

kauczukowych. Skąd wziąć więcej obszaru pod uprawę? Odpowiedź brzmi: wycinając przylegający las. Podejrzewam, że w dłuższej perspektywie zostaną wykupieni przez korporacyjnych gigantów. Od dawna znana jest praktyka stosowana przez duże koncerny, potocznie nazywana „land grabbing”, co z języka angielskiego tłumaczy się na „zagarnianie ziemi”, szczególnie praktykowana w biedniejszych regionach świata. Trudno jest ocenić, jak duże szkody wyrządziły zamknięte granice. Nie tylko producenci kauczuku ucierpieli na tym, ale również inni rolnicy i producenci żywności (np. pomidorów), którzy nie mogli sprzedać swoich zbiorów. Zgniły one, oczekując udrożnienia granic. Lockdowny na całym świecie przyczyniły się do bankructwa milionów małych przedsiębiorstw, sklepów, gastronomii czy hoteli. Duże korporacje i sieci pozbyły się częściowo drobnej konkurencji i częściowo wypełniły powstałą lukę.

Moim zdaniem, zaplanowane wcześniej restrykcje pod płaszczykiem pandemii i późniejszych preparatów medycznych posłużyły między innymi jako narzędzie do ograbienia biedniejszej części ludności. Nie mam tu na myśli tylko zniszczenia dorobku ich życia, ale także napędzenia wysokiej inflacji, za którą płacą wszyscy ludzie na całym świecie, w szczególności ci, dla których codzienność to walka o przetrwanie kolejnego dnia.

Mówię tu tylko o aspektach ekonomicznych, które mają bezpośredni wpływ na degradację środowiska i ludzkie życie. Jednakże spustoszenie spowodowane lockdownami i powstałymi na potrzeby pandemii preparatami medycznymi ma o wiele szerszy wymiar, którego nie da się przeliczyć na pieniądze. Myślę, że wymiar cierpienia jest nieprzeliczalny w żadnej walucie czy złocie. Działania elit politycznych przyczyniły się do ogromnego wzrostu nadmiarowych zgonów, samobójstw, poronień, stresu, rozpadu rodzin, polaryzacji społeczeństwa, ograniczenia wielu praw człowieka, prześladowań i wiele innych skutków.

Działania rządów związane z pandemią mogły tylko pogłębić wiele już istniejących problemów, na przykład podsycając lokalne konflikty i antagonizmy.

Niektóre instytucje wstrzymały dotacje dla organizacji proekologicznych działających na zagrożonych terenach. Przykładowo w czasie pandemii niektóre ogrody zoologiczne pozbawione wpływów z biletów, musiały wstrzymać finansowanie ośrodków rehabilitacyjnych i edukacyjnych działających w rejonach tropikalnych, żeby móc utrzymać przy życiu przechowywane przez siebie zwierzęta. Niektóre z tych ogrodów zoologicznych zmagaly się z tym problemem do tego stopnia, że zmuszone były do uśmiercenia części przetrzymywanych u siebie zwierząt.

Podczas gdy ludzie na Zachodzie byli pozamykani w domach, media podawały informacje o obniżeniu zawartości dwutlenku węgla w atmosferze wydzielanego przez środki transportu. Według „ekspertów” pandemiczne restrykcje miały zbawienny wpływ na klimat Ziemi, sugerując jakby tylko transport był źródłem emisji gazów cieplarnianych. Niestety rezultaty lockdownów były odmienne od tych podawanych przez medialnych ekspertów. Z powodu lockdownów wymuszonych przez polityków ludzie w krajach rozwiniętych ograniczyli konsumpcję usług niematerialnych takich jak: restauracje, hotele, siłownie, kina itp. Zamiast tego pozamykani w domach skupili się na konsumpcji, kupowaniu dóbr materialnych. Ludzie sfrustrowani siedzeniem w czterech ścianach, które stało się dla nich więzieniem, szukali pocieszenia, zamawiając przez internet rzeczy, których może normalnie by nie kupili. Niektórzy robili to, aby poczuć się lepiej inni, aby zainwestować pieniądze przed rosnącą inflacją. Ceny wielu produktów poszybowały w górę kilkaset procent, a jak pokazałem na przykładzie kauczuku, ceny niektórych surowców w skupach spadły o połowę.

Do produkcji wszystkich dóbr potrzebne są surowce i jednym z nich niewątpliwie jest drzewo. Tak jak wzrosła wycinka lasów tropikalnych, tak i Polskie Lasy Państwowe w odpowiedzi na wzrost popytu zwiększyły wycinkę o 300%, co spowodowało wzrost cen tarcicy niektórych gatunków drzew. Ze względu na duże zapotrzebowanie na produkty z Chin cena eksportu jednego kontenera morskiego wzrosła z 600 \$ na 3600 \$ z powodu niewystarczającej ilości statków i kontenerów na całym świecie. Każdy, kto interesuje się dobrostanem planety wie, że nic tak nie niszczy środowiska naturalnego jak nadmierna konsumpcja. Przychodzi mi na myśl znany cytat Mahatmy Gandhiego, indyjskiego działacza na rzecz sprawiedliwości i pokoju, który został wypowiedziany jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, kiedy populacja ludności świata wynosiła 2 miliardy, a nie tak jak dziś ponad 8 miliardów: „Ziemia dostarcza wystarczająco dużo, by zaspokoić potrzeby każdego człowieka, lecz nie na tyle, by zaspokoić jego zachłanność.”

Podczas pandemii wiele firm odniosło korzyści, ale największe zyski osiągnęły światowe banki i niektóre korporacje, zwłaszcza te z branży technologiczno-informacyjnej („Big Tech”), a przede wszystkim firm farmaceutycznych („Big Pharma”).

Nie jest to żadnym odkryciem, że te firmy już przed pandemią miały gigantyczne przychody i obracały pieniędzmi kilkadziesiąt razy większymi niż budżety wielu rozwiniętych państw. Te ogromne środki pozwoliły im zorganizować prawdopodobnie największą w historii świata akcję marketingową pod nazwą „Pandemia Covid-19”. Dochody uzyskane ze sprzedaży, począwszy od witamin, masek itp., a skończywszy na preparatach na C-19, dały im jeszcze większą władzę na zarządzanie światem i przygotowaniem kolejnych „akcji marketingowych”.

Natomiast politycy, jak marionetkowe kukielki, będący na usługach tych światowych elit zdobyli nowe doświadczenie. Pandemia pokazała im jak łatwo i jak daleko mogą się posunąć w zarządzaniu i kontrolowaniu obywateli, jak łatwo mogą manipulować masami ludzi.

Te parę lat zmieniło nasze zachowania i przyzwyczajenia oraz otworzyło drogę do zaakceptowania przez większość ludzi nowych zachowań otwierających furtki do nowych technologii, których w przeciwnym razie być może nigdy by nie zaakceptowali. Na przykład przed pandemią większość ludzi nie zaakceptowałaby formy kontaktu pacjenta z lekarzem w tzw. teleporadzie z wyjątkiem kilku przypadków. Dziś dla większości stała się ona realną alternatywą lub nawet nową normą.

To są tylko moje przypuszczenia, ale zastanawiam się, czy w najbliższych latach lekarz pierwszego kontaktu nie zostanie zastąpiony przez nowy produkt technologiczny, popularnie nazywany Sztuczną Inteligencją („SI” lub ang. „AI”), a teleporada stanie się podstawową formą kontaktu.

Pandemia była egzaminem, który w moim mniemaniu ludzkość oblała. Osoby odpowiedzialne za ten sprawdzian na pewno zostały utwierdzone w przekonaniu, że za pomocą manipulacji medialnej i korupcji systemowej mogą pozwolić sobie na coraz więcej, znacznie więcej niż dotychczas. Kiedyś robili to małymi krokami, a teraz dostali szansę na zrobienie skoku w dal. A tych krnąbrnych, którzy się sprzeciwiali, można było w łatwy sposób upokorzyć. Zostali pokazani w głównych mediach jako niedouczeni „płaskoziemcy”, niebezpieczni dla reszty obywateli, pasywni mordercy noszący krew na rękach, a nawet jako wrogowie narodu opłacani przez Moskwę. Jest to ewidentne skłócanie i nastawianie wrogo przeciwko sobie poszczególnych ludzi. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego przez prawie 3 lata tak wielu obywateli powtarzało te same nielogiczne slogany w swojej retoryce. Wiara w przesłanie płynące z niebieskich ekranów i odbiorników radiowych nie miała za dużo wspólnego z medyczną wiedzą, która znana była od dawna, ani z nowymi

danymi, które pojawiały się wraz z nakręcaniem ogłoszonej pandemii.

Przez to, że większość ludzi uwierzyła w taką rozdmuchiwaną propagandę, doprowadziło to do podziałów i dyskryminacji tych, którzy ośmielili się zadawać pytania o niedorzeczność tego, co się działo dookoła. Mało tego, tymi samymi metodami oczerniano i zaszczuto ludzi nauki, autorytety w dziedzinie epidemiologii czy innowacji technologii mRNA, którzy przez ostatnie dekady zdobywali wiedzę i praktycznie zjedli zęby na swoich dziedzinach (np. Zbigniew Hałat, Luc Montagnier, Robert Malogne). Nie dopuszczono ich do mediów głównego nurtu, a ci, którzy odważyli się wypowiadać krytycznie na temat pandemii i późniejszych preparatów zostali oszkalowani we wszystkich kontrolowanych przez globalistów mediach, a niektórzy z nich zmarli w podejrzanych okolicznościach w czasie trwania pandemii. Nawet wynalazca testów PCR, Kary Mullis enigmatycznie odszedł z tego świata na kilka miesięcy przed ogłoszeniem pandemii i masowym testowaniem. Może to była koincydencja czasowa, a może stał na przeszkodzie w organizowaniu pandemii. Niewiele rządów wyłamało się spod buta „dyktatury” WHO — która jest w 20% finansowana przez składki 194 krajów członkowskich, czyli prawie wszystkie kraje na świecie. Pozostałe środki pochodzą z różnych instytucji, fundacji, prywatnych darczyńców itd.

Jednym z nielicznych krajów, który nie podporządkował się i nie wprowadził restrykcji pandemicznych była Tanzania, której rząd zapłacił najwyższą cenę za pobranie 27 milionów euro na ich wprowadzenie.

Na moich oczach zmieniano lub usuwano niewygodne wpisy w Wikipedii, które mogły podważać wiarygodność pandemii, a prawdziwych ekspertów oznaczano jako siewców dezinformacji i propagatorów teorii spiskowych.

Zamiast prawdziwych ekspertów i autorytetów w mediach z dnia na dzień pojawili się tzw. medialni eksperci, lekarze rodzinni, a sam minister zdrowia był przecież ekspertem od ekonomii. Przez okres 3 lat w mediach głównego nurtu nie odbywały się żadne publiczne debaty obejmujące zarówno zwolenników, jak i przeciwników działań podejmowanych w związku z pandemią.

Redaktorom, którzy odważyli się zadawać pytania na antenie, usunięto programy i ściągnięto z ramówki. Jednym z takich przykładów był redaktor Jan Pospieszalski, który w swoim programie pt. „Warto rozmawiać” zaprosił obie strony do dyskusji. Okazało się jednak, że NIE warto rozmawiać i program błyskawicznie wycofano z ramówki telewizji TVP z inicjatywy zarządu.

Podejrzewam, że na potrzeby „pandemii” powstałi tzw. niezależni weryfikatorzy prawdy, „fact checkers”, którzy kontrolowali internet pod kątem niewygodnych faktów. Wiele razy się mylili w kwestiach związanych z pandemią, a ich niezależność była zależna od finansujących ich sponsorów. To dzięki nim blokowano, zawieszano lub usuwano komentarze, nagrania a nawet całe profile w mediach społecznościowym i różnych kanałach.

Zwykłych słuchaczy audycji radiowych, którzy dzwonili do publicznych stacji prowadzonych na żywo, rozłączano, gdy mieli odmienne zdanie niż propagowana narracja.

Na podstawie własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że rzadko dochodziło do rzeczowej dyskusji w gronie znajomych zarówno w realnym życiu, jak i wirtualnym np. w mediach społecznościowych. Jedną ze zmian, które obserwuję od dłuższego czasu to stopniowe zanikanie umiejętności prowadzenia dyskusji, słuchania lub czytania wypowiedzi innych, a nawet chęci udzielenia odpowiedzi. Poza małymi wyjątkami zwykle są to krótkie SMS-owe odpowiedzi, które nie zawsze odpowiadają na pytania i często prowadzą do nieporozumień. Być może jest to wynikiem lenistwa, braku szacunku, a może też wynikać z nowych przyzwyczajzeń w

komunikowaniu się za pomocą SMS-ów. Oczywiście są to moje subiektywne spostrzeżenia.

Czytając komentarze innych użytkowników internetu odnosiłem wrażenie, że dyskusja nie istnieje w taki sposób, jak miało to miejsce jeszcze ponad dekadę temu. Meritum dyskusji sprowadza się najczęściej do wyzywania swoich oponentów od imbecyli i płaskoziemców, którzy uwierzą w każdą bzdurę. Nie inaczej sytuacja miała się na ulicach, gdzie panował niezgodny z prawem nakaz noszenia nieskutecznych i szkodliwych dla zdrowia masek (według badań i zdrowego rozsądku, w przypadku używania ich przez wiele godzin). Za każdym razem, gdy chodziłem drogą z odkrytą twarzą, tłum przechodniów rzucał we mnie złowrogie spojrzenia, jakbym wyrządził im jakąś krzywdę. Przychodziła mi wtedy na myśl stara piosenka Kultu o jakże wymownym tytule „Mieszkam w Polsce”, której słowa rozbrzmiewały w mojej głowie, cytując: „Patrzę co się dzieje pod sklepem, tłum przystawia komuś do twarzy pięści żądając dla niego kary śmierci”.

Przypominam, że wróciłem z Indonezji, kraju, w którym nikt nie wymagał noszenia masek, a chodzenie bez zakrytej twarzy było czymś naturalnym. Jednak w Polsce wchodząc do budynków użyteczności publicznej czy supermarketów, dziesiątki razy grożono mi, że jeśli nie założę maski, to zostanie wezwana policja. Wyrzucano mnie z środków transportu publicznego lub nie wpuszczano do wielu obiektów. Ostatecznie na 4 dni przed zniesieniem nakazu noszenia masek na zewnątrz jadąc rowerem po pustej, bocznej, osiedlowej ulicy, zostałem zatrzymany przez policję, która chciała mnie ukarać mandatem za brak zakrycia nosa i ust, a za odmowę przyjęcia kary skierowała sprawę do sądu. W podobnej sytuacji znalazło się tysiące, jeśli nie miliony innych Polaków.

Te wszystkie traumatyczne wspomnienia nie mają nic wspólnego z obywatelami, których policja pałowała, lała wodą pod ciśnieniem lub sikała gazem łzawiącym po oczach podczas lockdownów, tylko za to, że nie założyli maski, nie zachowali odstępu lub szli w grupie

powyżej 5 osób (na tyle, ile nakaz dopuszczał). W innych krajach takich jak Australia, Austria czy Kanada, nawet wrzucano ludzi do więzień, blokowano im konta bankowe pozostawiając ich bez środków do życia, tylko za to, że np. podali jedzenie, czy ciepłą herbatę strajkującym kierowcom tirów, którzy nie zgadzali się z surowymi restrykcjami rządu. Ciężko w to uwierzyć, ale tych ludzi o dobrych sercach, którzy chcieli pomóc zmarzniętym na 30 stopniowym mrozie kierowcom oskarżono o wspieranie terroryzmu.

Te wszystkie spektakularne incydenty odbywały się na pokaz, pełniąc funkcję zastraszania i tresury, a ze zdrowiem publicznym nie miały nic wspólnego. Policja finansowana z podatków obywateli, która powinna ich chronić, stanęła przeciwko tym ludziom, stając się narzędziem terroru firm farmaceutycznych. Te firmy wraz z rządami państw wprowadziły subskrypcje na prawa obywatelskie w postaci tzw. zielonego paszportu, który stwierdza posłuszeństwo względem firm farmaceutycznych, czyli czy ktoś przyjął narzucone na zdrowych ludzi medykamenty, czy nie.

Ostatecznie 15 maja 2021 roku zniesiono nakaz noszenia masek w otwartej przestrzeni publicznej i następnego dnia — na moje oko — 90% ludzi, nie założyło masek na ulicach okolicznych miast i wsi. Pozostałe 10% to mniej więcej w połowie ludzie, którzy w ogóle nie nosili masek, a w połowie ci, którzy nie przestali ich nosić nawet po zniesieniu nakazu. To skłoniło mnie do zastanowienia, czy te 90% ludzi nagle stwierdziło, że wirus z dnia na dzień zniknął i groźba zarażenia spadła do minimum, czy po prostu nadzwyczajnie bali się, że zostaną ukarani za brak maski. A może po prostu niektórzy, bez wglębiania się nad sensowność tego, co robili, wykonywali ślepe polecenia testowanej na obywatelach nowoczesnej dyktatury. Niektórzy z mojego otoczenia wyrażali wątpliwości co do sensowności noszenia masek w otwartej przestrzeni, a także zastanawiali się nad ich potencjalną szkodliwością ze względu na brak ich regularnej wymiany (rozwój bakterii i ograniczony dostęp powietrza), a mimo to nadal je nosili.

Pewnie wszystkie te odpowiedzi są prawdziwe i z tego powodu nasuwają mi się pewne wnioski.

Wielu ludziom niejednokrotnie odebrano godność, wolność i zdrowie. Nie mogli nawet zostać zbadani przez lekarza, przez co wielu z nich zmarło lub zachorowało na przewlekłe choroby. Ludzie umierali ze strachu i izolacji. Przez wiele miesięcy uniemożliwiono im uprawianie sportu (zamknięte siłownie i obiekty sportowe), ale także kontakt z naturą i najbliższymi.

Dla mnie te informacje prawie od razu były przesłanką i sygnałem ostrzegawczym, że w tych zakazach nie chodzi o zdrowie, ale o zupełnie coś innego. Być może o to chodziło, żeby jak najwięcej ludzi chorowało, a nawet umarło. Prawdopodobnie miało to na celu wywołać jeszcze większe nasilenie paraliżującego strachu, który blokuje logiczne myślenie, osłabia system odpornościowy, a następnie prowadzi do jeszcze większej liczby zachorowań i napędza spiralę strachu.

Kontakt z naturą ma bardzo pozytywny wpływ na nasze zdrowie fizyczne i psychiczne. Badania wykazały, że pacjenci w szpitalach, którzy leczą się na te same dolegliwości, dochodzą do zdrowia szybciej, gdy mają widok z okna na zielony park w przeciwieństwie do pacjentów, którzy patrzą na betonową ulicę. Nawet w zakładach karnych więźniowie z oknem na zieleń mają statystycznie lepsze wyniki w resocjalizacji. Te fakty znane są już od dawna, a jednak z jakiegoś powodu tych, którzy o tym czy innym przypominali, nazywano siewcami dezinformacji. „Wierz w Naukę” to slogan powtarzany jak mantra w mediach głównego nurtu, a jednak w czasie „pandemii” zastosowano działania sprzeczne z dotychczas znaną wiedzą. Ewidentnie było widać, że jest w tym wszystkim jakiś skoordynowany perfidny plan, który dla pewnej grupy pozostał

całkowicie niedostrzegalny. Tylko pewna część obywateli przejrzała na oczy i zdołała obudzić się z tego marazmu. Są też tacy, którzy udają, że śpią i takich chyba nie da się obudzić.

W ciągu ostatnich dekad mieliśmy już kilka prób wywołania epidemii i kampanii strachu takich jak pryszczycyca, ptasia grypa czy świńska grypa, które okazały się grubo przesadzone i miały na celu osiągnięcie korzyści materialnych lub politycznych. Moim zdaniem były to też przygotowania gruntu, próbą zapinania ostatnich guzików przed tym, czego doświadczyliśmy podczas pandemii kowidowej. Jedno jest pewne — nie wszystkie guziki były do końca zapięte, co było lekcją dla organizatorów, z której na pewno wyciągną wnioski przed kolejną „Pandemią”.

To, co szczególnie mnie niepokoi, to obojętność świadomych ludzi na trwające upokorzenia i brak stanowczej woli, żeby to zmienić. Wydaje się, jakby przystali oni na to zło, które im zgotowano i stali się zakładnikami firm, głównie farmaceutycznych i powiązanych z nimi polityków. Być może część społeczeństwa akceptuje każdy zgotowany im los, a część popadła w tzw. syndrom sztokholmski, w którym ofiary solidaryzują się i pomagają oprawcom zamiast osobom, które próbują im pomóc, co ewidentnie było widać w czasie „zarazy”.

Temat fabrykacji pandemii jest bardzo obszerny i można w tym temacie napisać wiele książek, które notabene powstały w czasie jej trwania. Jestem pewien pojawienia się nowych pozycji o tym zagadnieniu wraz z pojawiającymi się w świetle reflektorów nowymi dowodami.

ZAKOŃCZENIE

Jesteśmy świadkami totalnego upadku lub zwyrodnienia zawodu dziennikarskiego związanego z mediami głównego nurtu i rzetelności podawanych informacji. Fakt, że informacja jest pierwszą ofiarą konfliktu zbrojnego, jest dobrze znany. Jednak temat wojny człowieka z naturą, jak również lasami deszczowymi jest poza zainteresowaniem tych mediów. Te wszystkie zagadnienia, które opisałem w wielkim skrócie, od naszych podstawowych instynktów i uwarunkowań kulturowo-religijnych po sposób postrzegania otaczającego nas świata, w moich oczach nie wróżą niczego dobrego. Pokazałem zaledwie czubek góry lodowej i wiele z poruszanych, czy tylko wspomnianych zagadnień można rozłożyć na drobne części. Ze względu na długość tej pozycji jest trochę spraw, o których nie wspominam, ale uważam, że skupiłem się na najważniejszych.

Świat potrzebuje zmian na lepsze. Zmiana w ludziach może odbywać się stopniowo lub za pomocą szoku, wylania zimnego kubła na głowę. Nie jest to przyjemne i może być tak, że jest już za późno, bo nie da się wskrzesić tego, co bezpowrotnie zginęło. Nie da się odtworzyć tego, co naturze zajęło miliony lat tworzenia. Już 200 lat p.n.e. w Grecji, Arystarch z Samos sugerował, że Ziemia nie jest centrum świata. Mikołaj Kopernik dostarczył na to dowody, ale w umysłach ludzi geocentryczna wizja świata wciąż się tli. Historycznie i kulturowo powiązana z nim wizja antropocentryzmu (przekonanie, że człowiek jest najważniejszy i wszystko istnieje dla niego) jest rozpalona na całego. Odstępstwo od takiego myślenia jest w dzisiejszych czasach dalej postrzegane jako herezja, za którą w okresie inkwizycji można było zostać spalonym na stosie. Kwestionowanie takiej wizji prowadzi do zarzutów, że jest to próba zrównania człowieka ze zwierzętami, odebrania mu godności. Jest to

błędne i negatywne założenie, ponieważ celem odchodzenia od antropocentryzmu nie jest obniżenie statusu człowieka, a podwyższenie statusu zwierząt i przyrody co wyjdzie nam wszystkim na dobre i na zdrowie.

Celem kovidowego przykładu było podkreślenie podatności szerokich kręgów społecznych na propagandę o niespotykanych proporcjach, która dotyczyła bezpośrednio prawie każdego mieszkańca globu, a w szczególności krajów rozwiniętych. Najsmutniejszym przesłaniem płynącym z tego pandemicznego przykładu jest to, że jeśli ludzie jako jednostki i jako narody, nie próbują zmieniać czegoś, co bezpośrednio dotyczy ich zdrowia i bezpieczeństwa, to jakie jest prawdopodobieństwo, że będą chcieli zmienić coś, co nie dotyczy ich bezpośrednio, czegoś, co dla większości jest abstrakcją. Dla przeważającej części ludności kwestia znikających lasów równikowych i otaczającej ich przyrody jest abstrakcją. Większość ludzi nie podejmie żadnych kroków w stronę zmiany tej sytuacji. Nie chodzi mi o przytakiwanie, kiwanie głowami czy lajkowanie (polubienie) postów w mediach społecznościowych, ale o wyjście naprzeciw problemowi i podjęcie jakichkolwiek działań.

Zarówno w teorii, jak i praktyce, żeby dokonać jakakolwiek zmiany, konieczne jest równocześnie działanie na dwóch płaszczyznach: politycznej i społecznej. Jednak z tego, co widzę, nie ma takiej woli po obu stronach.

Małymi kroczkami, metodą przyzwyczajania, wkładania buta w zamykające się drzwi, świat zmierza w stronę totalitaryzmu i kontroli obywateli, co było ewidentnie widoczne podczas zamordyzmu pandemicznego. Dyktatorzy minionych czasów mogliby tylko pomarzyć o technologicznych narzędziach do zarządzania obywatelami, jakie są dziś praktycznie w zasięgu ręki. Politycy, banki i korporacje wprowadzają je w życie wmawiając nam, że to dla naszego dobra i muszą ograniczyć nam pewną część naszej podstawowej wolności. Bez względu na to, czy na poziomie

lokalnym, Unii Europejskiej czy światowym widać, że istnieje jakaś agenda (terroryzm, migranci, likwidacja gotówki itd).

Pandemia była kolejnym przykładem i próbą naruszenia suwerenności obywateli i resztek demokracji, które nam pozostały. Wolność słowa została poważnie zagrożona. Zadawanie niewygodnych pytań niezgodnych z główną narracją z miejsca jest oskarżane o szerzenie mowy nienawiści lub działanie na rzecz wroga lub traktowane jako działania aspołeczne. Podobnie jak w przypadku pandemii wprowadzono nowe pojęcia i zjawiska, takie jak choćby „chory bezobjawowy”, a wraz z rozpoczęciem nowych wojen usłyszałem o zjawisku zwanym „podżeganiem do pokoju”. Stare definicje i znaczenia słów są zmieniane na przykład, co oznacza słowo pandemia, eksperyment lub „EKO”.

Odnoszę wrażenie, że wszystko zmierza w bardzo złym kierunku, a znany mi porządek jest odwracany do góry nogami. Znana mi relatywna normalność, zdrowy rozsądek i trzeźwe myślenie stają się cechami przestarzałymi. Może nigdy nie istniały, a te wartości są produktem moich urojeń i naiwnej wiary w to, że tak jest lub było. Moje obserwacje i doświadczenia z czasów pandemii oraz wydarzeń po jej zakończeniu, które w skrócie opisałem powyżej, przelały czarę goryczy i straciłem wiarę w ludzkość, że jest w stanie podejmować decyzje i jednoczyć się w imię sprawiedliwości i wyższych celów.

Z punktu widzenia człowieka sprawiedliwość, prawa człowieka i przyroda są ze sobą ściśle związane. Bez sprawiedliwości nie ma poszanowania praw człowieka, a bez praw człowieka nie ma ochrony przyrody. Bez przyrody nie ma warunków do życia i rozwoju człowieka, a bez człowieka nie ma sprawiedliwości i praw człowieka. Chyba że pozostanie po nas świat bez niego. Dlatego ważne jest, aby dbać o harmonię między tymi wartościami i dążyć do ich realizacji w naszym codziennym życiu.

Krzysztof Filla

© 2024 | Jeśli podoba Ci się ten e-book, możesz podzielić się nim ze swoimi znajomymi i odwiedzić moją stronę: www.filla.pl skąd można go pobrać. Ten e-book w całości jest moją własnością intelektualną i został stworzony z pasją i zaangażowaniem. Jest w 100% darmowy, ale jeśli doceniasz włożony wkład pracy, możesz w ramach rewanżu postawić mi kawę, których wypilem bardzo wiele podczas jego pisania :)

Link do kawy: <https://buycoffee.to/filla>

Bardzo dziękuję.

SPIS TREŚCI

Wstęp

Wyjątkowość lasów deszczowych

Pierwszy kontakt

System, korporacje i politycy

Percepcja

Parki i rezerваты

Nasze podejście

Kto jeszcze ?

Historia, kultura, religia, społeczeństwo

Stado

Zagrożenie

Przed pandemią Covid-19

Nastanie pandemii

Zakończenie